



# Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok II

Kraków, 27 września 1947

Nr. 39 (48)

## Od Redakcji

Przerazające statystyki, wydane przez rząd brytyjski, zapewne mniej dosadnie przekonały ludność W. Brytanii o twardej rzeczywistości walki o eksport, niż oznajmienie, że 20 listopada, w dzień ślubu ks. Elżbiety z por. Filipem Mountbatten, nie zostaną na ulicach Londynu wzniesione tybuny dla publiczności.

Do tradycyjnych zwyczajów brytyjskich należało zawsze budowanie trybun wzdłuż trasy, którą ma przejść królewski orszak ślubny, zwłaszcza jeżeli chodziło o następcę tronu. W tym wypadku zaniechano jednak tradycji, ponieważ nawet niewielka eto-  
eunkowa ilość potrzebnego budulca nie może być dostarczona — zostanie bowiem zużyta na wyrób eksportowego towaru.

Król zresztą dał jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie żadnego wyszukanego ceremoniału ani oficjalnej parady — przejazd księżniczki do Westminster Abbey będzie zatem najprostszy i najskromniejszy ze wszystkich chyba przejazdów królewskich od tysiąca lat.

Jest to typowy objaw stosunku, z jakim cały naród brytyjski odnosi się do obecnego kryzysu ekonomicznego. Wszyscy mówią o nim tak, jak się mówi o bitwie. Analogia jest może tym bardziej uderzająca, że rząd przedłożył najnowsze plany eksportowe właśnie podczas uroczystości, które się odbyły w uczczeniu siódmej rocznicy bitwy o W. Brytanię.

Plany Hitlera, pragnącego zdobyć Europę zakończyć inwazją na W. Brytanię, zostały wówczas udaremnione dzięki odwadze lotników RAF i wspaniałym zaletom samolotów, które mieli do dyspozycji. Te same zalety, tak ludzi jak i sprzętu, będą miały rzecz jasna, podobną, decydującą rolę w wygraniu bitwy gospodarczej, od wyniku której zależy nie tylko przyszłość W. Brytanii, ale równowaga całej Europy.

Strategiczny cel kampanii został obecnie przedłożony narodowi przez rząd, wraz z głównymi, najbliższymi celami taktycznymi. Wszyscy tenaz rozumieją, że w braku dywidend od zagranicznych lokat, które wszystkie zostały sprzedane celem uzyskania broni do zwycięstwa, możemy usunąć lukę między eksportem a importem tylko naszym własnym wysiłkiem. To znaczy, że przez jakiś czas, może przez dwa lata, będzie w sklepach mniej nowych domów, niż się tego ży, mniej różnorodnych artykułów żywnościowych na wolnym rynku, spodziewaliśmy; nie będzie przejazdów samochodem ani wyjazdów za granicę dla przyjemności, a pracownik, chcący zmienić warsztat pracy, będzie może musiał zgodzić się na skierowanie go do pracy, która jest uznana za najważniejszą w skali narodowej.

Pod względem pozytywnym znaczy to, że musimy z naszej gleby wyprodukować więcej żywności i musimy eksportować więcej niż półtora razy tyle wyrobów przemysłowych, ile ich eksportowaliśmy w r. 1938.

Są to doprawdy ciężkie zadania i to w chwili, kiedy społeczeństwo mogłoby się słusznie spodziewać odprężenia po przebytych latach wojny. Społeczeństwo wszakże daje w tej walce mocne poparcie rządowi, mając krzepiącą świadomość, że wolne narody brytyjskiego Commonwealthu — jak we wszystkich poprzednich kryzysach — stoją ramie przy ramieniu. Jak w r. 1940, tak i dziś — nie ma wątpliwości co do ostatecznego wyniku tej nowej bitwy o stabilizację warunków w W. Brytanii i na całym świecie.

## CZTEROLETNI PLAN ODBUDOWY

### Propozycje konferencji paryskiej

Sprawozdanie obradującej w Paryżu europejskiej konferencji gospodarczej zostało podpisane przez przewodniczącego konferencji, min. Bevina, oraz przez przedstawicieli 15 państw uczestniczących. W przemowie swej do delegatów Bevin nazwał sprawozdanie pierwszym krokiem do wielkiego wspólnego wysiłku, który zadziwi świat, odślawiając potencjał zasobów Europy i jej odporność.

Sprawozdanie podkreśla gotowość uczestniczących państw do zrobienia wszystkiego, co tylko możliwe w kierunku samowystarczalności, a pomoc amerykańską oblicza na 16.500 miliardów dolarów, które w ciągu następnych czterech lat będą potrzebne dla pokrycia deficytów handlowych szesnastu państw zainteresowanych.

Suma deficytu handlowego na obszarze dolarowym jest obliczona na 22.400 milionów, a zakładając, że 3.130 mil. potrzebnych na nowy ekwipunek można będzie otrzymać z Banku Międzynarodowego na odbudowę, że handel z państwami poza obszarem dolarowym da korzystny bilans w sumie 2.810 mil. i że ten bilans będzie podlegał konwersji na dolary, deficyt spadnie do wymienionej na początku cyfry.

W roku 1951 deficyt dolarowy wobec obu Ameryk wciąż jeszcze będzie większy, niż deficyt szesnastu państw wobec USA w r. 1938, ale trzeba mieć nadzieję, że będzie można go wyrównać za pomocą prywatnych transakcji finansowych.

#### GLÓWNE WYTYCZNE ODBUDOWY

Sprawozdanie wykazuje, że program odbudowy Europy opiera się na czterech współzależnych drogach działania. Są to:

Po pierwsze — wielki wysiłek produkcyjny ze strony każdego z uczestników. Dla Zjednoczonego Królestwa oznacza to podniesienie tegorocznej produkcji węgla (200 mil. ton) na 250 mil w r. 1951, podniesienie produkcji stali z 12,7 mil. ton na 15 mil. ton, odbudowanie floty handlowej do tonażu z roku 1938, wzmoczenie zdolności wytwarzania energii elektrycznej z 9 mil. kilowatów na 13 mil. oraz bardzo wielki wzrost produkcji w całej dziedzinie przemysłu i rolnictwa.

Po drugie: Stworzenie i utrzymanie

wewnętrznej stabilizacji finansowej. Pełny wysiłek produkcji jest oczywiście niemożliwy bez zaufania do krajowej waluty, a dla niektórych uczestników jest to trudne zadanie.

Po trzecie. Maksymalna wzajemna pomoc wśród państw uczestniczących. Obliczono dokładnie wszystkie dostępne zasoby państw uczestniczących, ażeby zmniejszyć zależność Europy od krajów zamorskich. Zjednoczone Królestwo spodziewa się dać znaczny wkład, wznowiając eksport węgla do Europy — 6 mil. ton przewidzianych na rok przyszły podnosząc na 29 mil. w r. 1951.

Zostaną przedsięwzięte środki dla ulepszenia sposobów wypłaty między państwami uczestniczącymi i zięgodzenia ograniczeń importowych. Ma powstać grupa studiów nad unią celną. Jeśli chodzi o nowe rozmieszczenie nadwyżki sił roboczych (o której wspomina sprawozdanie) to Zjednoczone Królestwo rekrutuje osoby wysiedlone (D. P.) do podstawowych gałęzi przemysłu — ponad 20 tys. przybyło już do Anglii.

Po czwarte: Rozwiązanie problemu dolarowego. Sprawozdanie nie wysuwa propozycji jakiegos rozwiązania. Problem nie jest jedynie wynikiem zależności od dostaw amerykańskich. Dostawy z Kanady i Ameryki łacińskiej są niemniej ważne. W związku z tym, gdyby nawet pokryć cały nasz deficyt w handlu z Ameryką, nasz problem dolarowy byłby rozwiązany zaledwie w połowie, chyba, że moglibyśmy zarobić dolary, eksportując do pozostałych krajów świata.

Sprawozdanie ogólne wymienia potrzeby importowe uczestników z obydwu Ameryk i z reszty świata. W zakresie produktów żywnościowych, surowców i fabrykatów, zapotrzebowania wyliczone są przeważnie szczegółowo w sprawozdaniach komitetów technicznych. Sprawozdanie jednak

nie jest „listą zakupów”, mającą zaspokoić indywidualne potrzeby. Komitety brały pod uwagę potrzeby Europy, jako całości.

Wszyscy uczestnicy opracowali preliminarze produkcji i potrzeb na okres czteroletni.

#### NASTĘPNE KROKI

Drugie stadium pracy konferencji — rozpatrzenie zapotrzebowań przez kongres i rząd Stanów Zjednoczonych — zaczyna się obecnie. Sir Oliver Franks, przewodniczący Komitetu Współpracy, p. Alphant — główny sprawozdawca, oraz inni delegaci, legatów, gotowi są w każdej chwili udzielić wszelkich informacji dotyczących sprawozdania, których mógłby żądać rząd U. S. A.

Trzecie stadium rozpocznie się, jeśli kongres USA zdecyduje się udzielić pomocy dostatecznej dla rozwiązania problemu dolarowego, oraz umożliwić dostawy zamorskie, od których zależy reszta programu.

Kiedy nastąpi trzecie stadium, uczestnicy zamierzają zawiązać wspólną organizację, aby przeprowadzić przegląd postępu i aby dzięki wspólnej akcji zapewnić warunki ekonomiczne, potrzebne dla powodzenia programu. Nie zamierza się przyjąć nowej, stałej, międzynarodowej organizacji. Trwać ona będzie do czasu, dopóki ma nadchodzić pomoc. Konkluzja sprawozdania jest następująca: europejskie zapasy dolarowe zmniejszają się. Jedne państwa po drugich były już zmuszone z powodu braku dolarów obniżyć import żywności i surowców z amerykańskiego kontynentu. Jeżeli się nie przedsięwzię, sytuacja będzie się pogarszać katastrofalnie, ponieważ zapasy się wyczerpują. Jeżeli się uczyni za mało i czyni nastąpi za późno, nie będzie możliwe zyskać rozpedu, potrzebnego dla wprowadzenia w życie programu.

Życie w Europie będzie coraz bardziej nieustabilizowane i niepewne. Przemysł ustawać będzie stopniowo z powodu braku materiałów i paliwa a żywności w Europie będzie coraz mniej.

### W numerze:

JAK TO BYWA NA KURSACH WAKACYJNYCH?  
LIVERPOOL — BRAMA NA ZACHÓD  
MANCHESTER — MIASTO BAWELKI  
DROGI BRYTYJSKIE WCZORAJ I DZIŚ  
C. P. SCOTT — BOJOWNIK PRAWDY  
PSYCHOLOGIA NA EKRA-  
NIE

## SAMORZĄD MALTY

Malta otrzymała już nową konstytucję, przywracającą ludności kolonii samorząd w sprawach wewnętrznych. Wybory do nowego zgromadzenia ustawodawczego odbędą się w przyszłym miesiącu.

Zgromadzenie składać się będzie z czterdziestu członków, wybranych na cztery lata w proporcjonalnych i powszechnych wyborach, w których poraz pierwszy wezmą udział kobiety. Ciało ustawodawcze będzie początkowo jedнопольowe, chociaż po dziesięciu latach, jeśli większość zgromadzenia tego zapagnie, może zostać powołana druga izba. Zgromadzenie uprawnione będzie do wydawania wszelkich ustaw (przy 2/3 większości głosów) łącznie z zmianami konstytucji, ale z wyjątkiem spraw „zarezerwowanych” i „specjalnych”.

Wydzienie spraw „zarezerwowanych” wynika z konieczności na Malcie rozdzielenia zakresów kompetencji „rządu maltańskiego” i „rządu imperialnego”. Z racji swego położenia geograficznego, Malta jest szczególnie ważnym punktem strategicznym w systemie obrony dróg handlowych Commonwealthu. To też, jakkolwiek W. Brytania stara się zapewnić Malcie jak najdalej idącą kontrolę nad jej sprawami wewnętrznymi, z drugiej strony musi zastrzec sobie pewne sprawy, podpadające pod bezpośrednią odpowiedzialność rządu brytyjskiego. Odpowiedzialność ta może być określona, jako kontrola nad sprawami marynarki i wojska oraz wszystkimi tymi czynnościami rządu, które związane są z położeniem Malty, jako imperialnej fortecy i portu.

Sprawy „specjalne”, to te, w zakresie których rząd maltański może wydawać ustawy, ale nie może zmieniać konstytucji. Należą do nich: tolerancja religijna, język (angielski i maltański mają być językami oficjalnymi), płace urzędników rządu imperialnego i pokrewne sprawy, oraz nominacje sędziów. Kontrola nad policją, należąca poprzednio do spraw „zarezerwowanych”, ma być przekazana całkowicie w ręce maltańskie.

Nowa konstytucja oparta jest w znacznej mierze na systemie samorządu, który obowiązywał tutaj pomiędzy rokiem 1921 a 1933, a który zarzucony został ostatecznie w 1936 r. na skutek trudności, spowodowanych obcymi wpływami.

W ten sposób W. Brytania przekazuje Maltańczykom całą władzę stanowienia praw w dziedzinach, która zgrubsza określić można, jako sprawy wewnętrzne. Wszakże Korona rezerwuje sobie środki — brakujące w konstytucji z 1921 r. — zapewniające wyspie bezpieczeństwo w momentach zagrożenia. Uprawnia mianowicie Gubernatora do wydawania w chwilach krytycznych takich praw, które zdoinę są utrzymać porządek i bezpieczeństwo publiczne, oraz odpowiednio dostawy i usługi. Z drugiej strony W. Brytania zobowiązuje się nie dodawać już żadnych więcej spraw „zarezerwowanych”, do tych, które wymieniono w konstytucji.



Minister Bevin (z prawej) i ambasador francuski René Massigli podpisują brytyjsko-francuski traktat obronny.



# POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

## PERSPEKTYWY UNII (CENEJ)

„Times” komentując pewne punkty widzenia, dotyczące misji celnej, stwierdza:

Niezadowolone Ameryki z tego, co jej przedstawiciele nazwali niedostateczną redukcją przywilejów imperialnych, nacisk Duńczyków, by osiągnąć większe ceny za bekony i masło oraz, żądanie Argentyny, by płacić za eksporty mięsne szterlingami, które możnaby zamieniać na dolary, świadczą o ciężkiej sytuacji handlu na najbliższą przyszłość, oraz o wielkich trudnościach w prowadzeniu pertraktacji, które muszą doprowadzić do zaspokojenia pilnych i koniecznych potrzeb, bez krzywdzenia brytyjskich interesów na dalszą metę.

Jak to Sir Stafford Cripps zaznaczył w swej mowie, kraj musi przede wszystkim upewnić się, że płaci eksportem najpotrzebniejszy import. Politykę tę narzuca zarówno niedostateczna ilość eksportu, jak za mała ilość możliwych dostaw żywności i surowców z zagranicy. Musi ona również przewidywać moment, w którym minie obecny brak równowagi. Brytyjski eksport w najbliższych latach będzie się musiał stopniowo zmieniać, jeżeli import ma się stać obfity, pewny i tani. System wielostronnej wymiany, nad którym debatowano w Genewie, stanie się w przyszłości najkorzystniejszym dla W. Brytanii, o ile tylko uda się go dostatecznie ustalić.

Chociaż próżno starać się teraz o ustalenie trwałych reform handlu, jednak ważną rzeczą jest określić, co zawiera się w dążeniu do nich.

Prace, dokonane dotąd w Genewie, nie poszły na marne, ponieważ naszkicowano plan przyszłej organizacji handlu, oraz ustalono inne sprawy międzynarodowe. Dyskusje nad tym, czy unia celna będzie rzeczą pożądaną i celową dla Europy i Imperium brytyjskiego, okazały się wartościowe, jeśli zademonstrują wszystkie obecne praktyczne przeszkody, które trzeba będzie pokonać, ażeby osiągnąć jakikolwiek postęp ku większej wolności handlu.

Wygląda to może paradoksalnie, że Amerykanie starając się usilnie osłabić więzy, łączące kraje imperium, epodzielali się, że pertraktacje, prowadzone na skutek oferty Marshalla, mogą w końcu doprowadzić do unii celnej Europy. Niemal równie paradoksalne, ale równie zadziwiające jest to, że właśnie ci sami Amerykanie zachęcali wszystkie narody europejskie do stworzenia planu czterolatniego.

Pertraktujące w Paryżu mocarstwa bardzo roztropnie zrobiły, pozostawia-

jąc dyskusje na temat unii celnej specjalnej grupie rzeczoznawców. Unia celna, która praktycznie polega za sobą nie tylko zniesienie barier celnych, ale również zniesienie wszelkich ograniczeń handlowych pomiędzy zjednoczonymi okręgami, posiada dwie główne zalety.

Duży okręg, w przeciwieństwie do małego, zawierać może uzupełniające się źródła gospodarcze, które oczywiście stworzą większy rynek zbytu, dając większe pole działania dla współczesnej, masowej produkcji. W każdym razie na krótką metę, pierwsza z tych zalet: nawzajem uzupełniające się źródła — powinna przynieść większe dywidendy. Większy rynek zbytu, który jest drugą zaletą, może być stworzony tylko przez zjednoczenie kilku rynków, rozdzielonych dotąd taryfami celnymi. Na dłuższą metę czynnik współzawodnicstwa może się okazać zdrowy. Unia celna zapowiada ustalenie stosunków handlowych, co jest cenne z punktu widzenia gospodarczego.

Lecz ważność będących obecnie w toku dyskusji spraw polega na tym, że uznano niewątpliwą korzyść zwiększenia rozmiarów jednostki gospodarczej i zasadniczą wagę badań nad bezpieczeństwem i całością wszystkich warunków potrzebnych do osiągnięcia unii celnej, która z kolei wskazuje środki do dalszego powiększenia obszaru wolnego handlu.

W międzyczasie nie trzeba zapominać, że żadna polityka handlowa, chociażby była najumiejtniej prowadzona, nie jest w stanie zastąpić skutecznego zmobilizowania źródeł produkcji i eksportu. Obecnie plany są zapoczątkowaniem tego celu i musimy ściśle wedle nich postępować.

## DRUGI PLAN MARSHALLA

YORKSHIRE POST mówi: Marshall przedstawił Organizacji Narodów Zjednoczonych plan, który może stać się równie ważny w dziedzinie politycznej, jak ważny był poprzedni

plan Marshalla w dziedzinie ekonomicznej. P. Wyszyński odłożył swoją mowę. Podkreśla to ważność nowych propozycji. Wszyscy ludzie dobrej woli muszą mieć nadzieję, że gdy przemówi przedstawiciel radziecki, wyrazi on w każdym razie swoją gotowość wypróbowania nowego planu. Komitet ma istnieć nie dłużej jak rok tak, że stając się jego członkami, Rosjanie nie będą związani w sposób stały. Będą mogli się przekonać, że system głosowania większością, po którym następuje czyn, jest lepszy niż obecnie prawo jednomyślności, które wszystko udaremnia.

W zasadzie proponowany mechanizm jest ulepszeniem tego, który jest obecnie w użyciu i powinien być zastosowany. Wprawdzie żaden mechanizm — choćby najdoskonalszy — nie wystarczy jako taki, ani nie pogodzi zasadniczych konfliktów. Byłby jednak niebezpiecznie unikać rozważania, czy istniejące różnice są istotne, czy by defetyzmem przyjąć, że nie można ich przewyciężyć. P. Eden napisał niedawno: „Nie powinniśmy uważać za nieuniknione, że obecnie wytyczne polityki sowieckiej pozostaną niezmiennie. Bieżące problemy mogą być drażniące i zniechęcające, lecz nie powinno to spowodować stracenia przez nas wszelkich możliwości na dalszą przyszłość”. Nowa propozycja amerykańska jest taką możliwością. Nie usunie ona nieporozumień, lecz dostarczy lepszej szansy niż dotychczas dla osiągnięcia przyjaznego załatwienia spraw. Spodziewamy się, że będzie ona zdecydowanie wykorzystana.

## CZY TO TY?

TIMES komentując ostatni wykład rosyjski, — pisze:

Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy można zaliczyć inżyniera leningradzkiego, który wynalazł przyrząd, umożliwiający osobom rozmawiającym przez telefon widzenie się wzajemnie, do rzędu dobroczyńców ludzkości. Nie



(Z „Evening Standard”)

było by jeszcze tak źle, gdyby parę dziesiątków lat temu pierwsze aparaty telefoniczne wyposażone były w tego rodzaju udogodnienie. Mielibyśmy wówczas możliwość przyzwyczaić się do faktu, że ludzie telefonujący do siebie widzą się nawzajem i wtedy nie obchodzilibyśmy się z aparatem w ten sposób, jak to robimy obecnie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że telefon umożliwia szereg nieszkodliwych a użytecznych podstępów a w każdym razie zachęca do nich — a ten uciążliwy jegomość z Leningradu stara się je utrać. Oczywiście, jakiś dobry aktor da sobie i z tym radę. Jego wygląd będzie tak przekonujący, jego rysy tak wyraziste, że można będzie przeoczyć pewne niezgodności między tym co się słyszy, a tym co się widzi. „Ogromnie żałuję, że nie mogę przyjść, ale jestem dosłownie zawałony pracą”. — Wyraz szczerego żalu będzie tak sugestywny na umęczonej twarzy, w chwili wygłaszania tego bezczelnego kłamstwa, że przy

pewnej dozie szczęścia z jego strony nie zauważymy nawet, iż rozmówca nasz ubrany jest w strój tenisowy. Ale co za kłopot wchodzić za każdym razem do łóżka, kiedy ma się zamiar zadzwonić do kogoś, że właśnie złało się „małą grypkę”? Cóż za nieznośna rzecz udawać uprzejmie zainteresowanie, gdy jakaś nudna osoba zwraca nam głowę gupstwami! I pomyślmy tylko, jak zastraszająco wzrośną nasze (już i tak ogromne) rachunki telefoniczne z chwilą, gdy panie będą mogły widzieć wzajemnie swe kapelusze, stroje i fryzury!

Są jednak i pewne okoliczności łagodzące, przemawiające na korzyść nowego wynalazku. Rozdzieleni kochankowie na przykład będą nim zachwyceni, chociaż miłość międzymiastowa okaże się napewno zajęciem wyczerpującym nerwowo i finansowo. Będziemy też mogli wytworzyć sobie jaśniejszy pogląd na życie prywatne naszych córek i służących, kiedy odbierać będziemy telefony ich wielbieli. Wreszcie będziemy mieli okazję ujrzeć, choć przelotnie, surowe, strapione oblicza ludzi, którzy odmawiają nam czegoś lub nie chcą się na coś zgodzić. W najlepszym razie zapoznamy się też z tym dziwnym, zmieniającym się nieustannie tłumem istot, mijających nas jak okryty widma w mgłę, dla których jesteśmy „omyłką”. Nie bardzo nam wprawdzie zależy na zirytowanej paniusi, która bierze nas za palnię parową, ani na wągrowatym Tomie, który zwracając się do nas per „Joe” zawiadamia, że właśnie przed chwilą wysłał towar. Ale nieraz zdarzały się i zdarzać się jeszcze będą inne głosy, głosy pociągające, głosy fascynujące. Może, gdy danym nam będzie ujrzeć ich właścicieli, a im nas, przypadkowy kontakt będzie się mógł rozwinąć w coś trwalszego?

W sumie jednak, gdy zważymy wszystkie te możliwości, okaże się, że są one hazardem, którego przypuszczalne zyski nie są w stanie przeważać szkód czekających nas, gdy nowy wynalazek wejdzie w powszechne użycie. Bez wątpienia zawodowy hipnotyzjerzy uznają go za pożyteczny — niebezpiecznie pożyteczny; ale przeciętny obywatel, a tym bardziej przeciętna obywatelka, pozostanie niewątpliwie przy słusznym przekonaniu, że abnenci telefoniczni, w przeciwieństwie do małych dzieci, powinni być słuchani, a nie oglądani. Dzień, w którym słowa „czy to ty?” staną się zbyt częste, a nawet obraźliwe, będzie czarnym dniem w dziejach naszej cywilizacji.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadeje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na falę 1796; 456; 49.59; 41.21 m.

14.30—14.45 na falę 1796; 456; 41.21; 31.17; 25.15 m.

19.30—20.00 na falę 456; 40.98; 31.17; 25.42 m.

23.30—24.00 na falę 1796; 456; 40.98; 31.17 m.

WICKHAM STEED

# Narody Zjednoczone na rozdrożu

16 bm. drugie Generalne Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych zebrało się w Flushing Meadow w Nowym Jorku. Od przebiegu i wyniku tego zebraństwa zależy przyszłość O. N. Z. i przyszłość wielu innych spraw. Program obejmuje wiele kwestii spornych, z których najważniejszymi są: sytuacja na Bałkanach i problem palestyński. Ponad wszystko inne wybijają się wszakże pytanie, czy możliwe jest osiągnięcie zasadniczego porozumienia pomiędzy mocarstwami zachodnimi z jednej strony, a Rosją Sowiecką i grupą europejskich państw środkowo i południowo-wschodnich z drugiej. Przyjąwszy, że narady odbywać się będą w duchu porozumienia, żaden z punktów programu Zgromadzenia nie wydaje się nierozwiązalny, choć nie jeden z nich przedstawia wielkie trudności.

W mowie, wygłoszonej w Boston, Massachusetts, 10 września sekretarz generalny ONZ Trygve Lie, otwarcie postawił kwestię grożącego niebezpieczeństwa. Z punktu widzenia Narodów Zjednoczonych — oświadczył — jest rzeczą niepojętą i nie do przyjęcia, aby świat miał być na stałe podzielony na szereg obozów. „Mówię to — dodał — zdając sobie sprawę, że wielu uczciwych i trzeźwo myślących ludzi w wielu krajach ma już dość sporów i chętnie zgodziłoby się na wyeliminowanie ich z rzeczywistości. W każdym razie, a wyrażam to z całym poczuciem odpowiedzialności, nie mogę uwierzyć, aby pozwolono tej sytuacji doprowadzić do nowej wojny w najbliższej przyszłości. Wszystko co wem z osobistych obserwacji, z wiadomości, którymi dysponuję oraz kontaktów z przedstawicielami i przywódcami poszczególnych narodów, utwierdza mnie w przekonaniu, że żaden z krajów zdolnych prowadzić wojnę nie uważa jej za właściwy środek rozwiązania ani teraz, ani w przyszłości. Moją obecną troską nie jest obawa, aby nastrój wrogości, panujący dzisiaj w niektórych obozach, miał doprowadzić

do konfliktu zbrojnego w skali światowej. Najbardziej niepokoi mnie wpływ aktualnych nieporozumień na całość programu pracy, zawarte go w karcie z San Francisco”.

Słowa p. Trygve Lie są głosem rozsądku. Ale swoją drogą nie mogę przestać myśleć o tym, co będzie kluczowym punktem obecnego Zgromadzenia ONZ. Obawiam się, że jego atmosfera może przypominać atmosferę zebrań Ligi Narodów w 1935 i 36 roku, kiedy to nie potrafiono zgodzić się co do skutecznych sposobów zapobieżenia, względnie ukarania włoskiej agresji przeciw Abyssinii. Niepowodzenie to zachęciło hitlerowskie Niemcy do zajęcia Austrii, do zgniecenia Czechosłowacji w 1938 r. i do napadnięcia Polski we wrześniu 1939 r.

W ten sposób rozpoczęła się druga wojna światowa i trwała aż do maja i sierpnia 1945 r. — W międzyczasie Narody Zjednoczone zostały powołane do życia, a w czerwcu 1945 r. otrzymały statut znacznie rozsądniejszy, niż go posiadała Liga Narodów. Następnego roku, w kwietniu 1946, Liga odbyła swe ostatnie posiedzenie w Genewie i zdecydowała zlikwidować swoją działalność. Jej wspaniałe pomieszczenia stały się główną kwaterą europejską ONZ, a jej polityczne agendy wraz z wielu członkami doświadczonego personelu zostały przekazane Narodom Zjednoczonym.

Obecnie, w Nowym Jorku, umysły delegatów nawiedzać będzie niepokojące pytanie, czy pożyteczne, nie-polityczne dzieło Ligi ma pojsć na marne i czy szaleństwo nieustannej nęzgodoty oraz podział świata na wrogie obozy spowodują ma Narody Zjednoczone na tę samą zgubną drogę, po której Liga zmuszona była kroczyć. Odpowiedź na te pytania zależy w wielkiej części, jeśli nie w całości, od polityki Rosji Sowieckiej i Stanów Zjednoczonych.

W swej bostońskiej mowie Trygve Lie powiedział: „My w Narodach

Zjednoczonych trzymamy się niewzruszonej zasady, że już nigdy nie może być żadnej wojny”. Żaden kraj na świecie — oświadczył — nie może tolerować teraz, lub w najbliższej przyszłości wojny, prowadzonej chociażby tymi środkami, które poznaliśmy w przeszłości.

Ten punkt widzenia wydaje mi się bardzo słuszny. Jest to nawet jedyny słuszny punkt widzenia. A jednak nie dostatecznie wyklucza on ludzkie szaleństwo lub fanatyczne zakusy.

W 1867 r. filozof angielski, Herbert Spencer, pisał, że wojna w Europie jest niemożliwa, ponieważ interesy handlowe i finansowe narodów europejskich zająłają się tak ściśle, iż straty, spowodowane konfliktem, nie będą stały w żadnej proporcji do ewentualnych zysków. W trzy lata później, w 1870. Prusy sprokowały wojnę z Francją, która przyniosła im dwule bogate prowincje — Alzację i Lotaryngię, oraz odškodowanie dwustu milionów funtów w złocie. Liczne kraje niemieckie połączyły się wówczas w drugą Rzeszę, którą w ciągu 43 lat stała się najsilniejszym i najbogatszym państwem Europy. Cesarz tej Rzeszy i jego doradcy marzyli o władzy nad całą Europą i światem.

W marcu 1914 r. ambasador niemiecki w Londynie zapewniał mnie, że każda myśl o wojnie byłaby szaleństwem. Przypomniałem mu argumenty Spencera z 1867 r. W sierpniu tego samego roku Niemcy rozpoczęły pierwszą wojnę światową. — Nie zrażone klęską Niemcy hitlerowskie rozpoczęły znow drugą wojnę światową w 1939 r.

Tak samo, jak Liga Narodów, która utworzona została w 1920 roku dla zapobieżenia dalszym wojnom, Narody Zjednoczone stoją obecnie wobec możliwości niepowodzenia. Od zgodliwości ich członków zależy przyszłość świata. Jeśli okażą dosyć zdecydowania i siły, rozsądek może przeważać ponad ponurym szaleństwem.

## UWAGA!

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku **słuchanie lekcji, nadawanych codziennie w godzinach:**

6.45—7.00 na falę: 1769; 456; 49.59; 41.21 m.

41.61; 31.88; 41.32; 31.50;

8.00—8.15 na falę: 267; 48.54; 25.30 m.

8.45—9.00 na falę: 456; 49.59; 41.21; 31.17 m.

9.45—10.00 na falę: 267; 48.54; 41.61; 31.88; 31.50; 25.30 m.

13.45—14.00 na falę: 1796; 456; 41.21; 31.17; 25.15 m.

14.00—14.15 na falę: 267; 41.61; 31.88; 25.49; 41.32; 31.50; 30.96; 25.30; 19.61 m.

15.00—15.15 na falę: 41.49; 31.01; 25.68; 19.41 m.

17.00—17.15 na falę: 267; 41.61; 31.88; 25.49 m.

19.15—19.30 na falę: 41.32; 31.50; 25.30; 19.42 m.

19.15—19.30 na falę: 40.98; 31.17; 25.42 m.

23.45—24.00 na falę: 1790; 456; 49.59; 40.98; 31.17 m.

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

12.45—13.00 na falę: 456; 41.21; 31.17; 25.15 m.

14.15—14.30 na falę: 267; 41.61; 31.88; 25.49; 41.49; 31.00; 25.68; 19.41 m.



# Mobilizacja pracy

Rozporządzenie o nowych urządzeniach pracy, które przeszło przez parlament przed samym jego odroczeniem, weszło w życie z dniem 6 października b. r.

Celem rozporządzenia jest skierowanie wszystkich zatrudnienia pracy za pośrednictwem miejscowej ekspozytury Min. Pracy albo Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy. Pracownicy będą mieli możliwość jak najszerszy wybór wśród wolnych posad w najważniejszych dziedzinach pracy, a presja wywierana będzie tylko wtedy, gdy kandydaci upierać się będą przy chęci do nieistotnych zajęć, albo będą się w ogóle uchylać od roboty.

Rozporządzenie będzie dotyczyło wszystkich mężczyzn między 18-tym a 50-tym rokiem życia, oraz kobiet między 18 a 40-tym rokiem, z wyjątkiem tych, które mają przy sobie własne dzieci poniżej lat 15, oraz wojskowych podczas urlopu demobilizacyjnego. Niektóre rodzaje pracy będą wyłączone spod przymusu, zwłaszcza zatrudnienie czasowe, nie przekraczające 30 godzin tygodniowo oraz praca

na stanowiskach kierowniczych, zawodowych, administracyjnych czy wykonawczych.

Posady w marynarce handlowej i praca w dokach nie podlegają rozporządzeniu, ponieważ rekrutuje się do nich pracowników na podstawie specjalnych zarządzeń.

Robotnicy rolni mogą swobodnie wybierać wśród różnych prac na roli, ale nie wolno zatrudniać ich samowolnie poza tą dziedziną.

Oczywiście, powodzenie tak ściśle ograniczonego systemu przymusu zależy będzie przede wszystkim od sposobu, w jaki będzie on stosowany. Semołni mężczyźni i kobiety bez zobowiązań rodzinnych, będą w miarę możliwości zatrudniani w ważnych dziedzinach pracy, w zakładach leżących nie dalej, niż o 1 dzień drogi od ich miejsca zamieszkania. W braku takich możliwości otrzymują pracę w podstawowych gałęziach przemysłu w innym okręgu, o ile tam znajduje odpowiednio pomieszczenie. W razie konieczności pracownik zostanie tam skierowany. Kobiety poniżej lat dwudziestu nie będą zatrudnione daleko od domu rodzinnego.

Mężczyźni, mający zobowiązania rodzinne, nie będą na ogół skierowywani do pracy, która pociągałaby za sobą mieszkanie poza domem. W wyjątkowych wypadkach, gdyby się to okazało konieczne, będą mieli prawo do specjalnego uposażenia. Kobiety, mające zobowiązania rodzinne, nie będą zatrudniane daleko od domu.

Skierowanie będzie obowiązywać na sześć miesięcy, poczym pracownikowi wolno będzie opuścić pracę, chyba, że wyjdzie nowe rozporządzenie. Pracownikowi wolno odwołać się od skierowania do miejscowego urzędu. Uposażenie i warunki są już zastrzeżone przez regulamin ochrony pracy, który przewiduje, że płaca nie będzie niższa niż obowiązuja w danym zawodzie stopa uposażenia.

Skierowanie nie będzie chwilowo dotyczyć tych, którzy są już zatrudnieni.

Biura pośrednictwa pracy dotychczas rozmieszczają około 200 tys. osób miesięcznie — nowe rozporządzenie przypuszczalnie spowoduje podwojenie tej cyfry.

Pracownicy będą przede wszystkim kierowani do tych podstawowych gałęzi przemysłu, które pracują dla eksportu.

## Dr Starzyński powraca do Polski

Dr Starzyński, dyrektor Biura Współpracy z Zagranicą przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, który był gościem British Council w ciągu kilku minionych tygodni, wyjechał z powrotem do Warszawy z końcem zeszłego tygodnia. Dr Starzyński spędził pierwszą część swojego pobytu w Szkocji, na międzynarodowym festiwalu, gdzie spotkał wybitnych przedstawicieli życia kulturalnego W. Brytanii i wielu państw Europy. Następnie przybył do Londynu, gdzie zorganizowano dla niego obficie wypełniony program pobytu. Złożyły się nań wycieczki krajoznawcze, oficjalne obiady itd.

Z końcem zeszłego tygodnia odwiedził Tate Gallery. Jeździł samochodem do Hampton Court i do Windsor. Jeden dzień poświęcony był zwiedzaniu studiów filmowych w Pinewood i Donham.

## Sir Stafford Cripps o redukcji taryf

Sir Stafford Cripps w swojej mowie w Edynburgu w następujący sposób określił stosunek Brytanii do międzynarodowej organizacji handlu i do wolnego handlu światowego: „Brak dolarów, który czasowo złagodził nam, biorąc wielkie pożyczki od USA, znowu daje się odczuwać ze zwiększoną siłą i zmusza nas czy się to nam podoba, czy nie, do nieuniknionego powrotu do bilateralizmu i oparcia się na szterlingu, jako podstawie handlu wielostronnego.

Taki stan rzeczy jasno wykazuje, że nie należy spodziewać się żadnej widocznej obniżki taryf i przywilejów w tym właśnie momencie.

Nie możemy w takiej atmosferze przedsięwziąć żadnych drastycznych kroków, które mogłyby jedynie spowodować importy z okęgów, w których nas nie stać na kupno, a zmniejszyć importy z okęgów, z których chcielibyśmy importować. Wskutek tego spodziewamy się, że nasi amerykańscy przyjaciele nie będą nas

dalej naciskać, usiłując wyeliminować czy zredukować przywileje w większym stopniu, aniżeli pozwalają na to fakty i psychologia chwili obecnej.

Staramy się usilnie zredukować wszystko, co mogłoby stanowić przeszkody w handlu, ale w tym momencie naszej historii gospodarczej nie możemy wyjść poza pewne granice.

Mówiło się, że najlepszą rzeczą byłoby stworzenie silnej brytyjskiej unii celnej pomiędzy krajem, Wspólnotą Narodów i koloniami. Koncepcja taka miałaby dużo zalet ale najczarna jest trudnością i potrzeba pewnego okresu czasu, ażeby zbadać jej możliwości. Badania te prowadzone są już obecnie, ale nie możemy w między czasie kompletnie zmieniać naszych specjalnych stosunków gospodarczych, łączących nas z resztą Wspólnoty Narodów i Imperium, które same w sobie stanowią mogą krok do zacieśnienia unii celnej.

# Handel zamorski W. Brytanii w sierpniu

Jak było do przewidzenia, sierpniowy eksport W. Brytanii nie dorównał szczytowemu cyfrowi z lipca. Ogólna wartość tego eksportu wyniosła 93,6 mil. funtów, czyli o 4% więcej niż przed wojną, ale o 16,7 mil. mniej, niż w lipcu. Główną przyczyną tego spadku był okres wakacyjny oraz to, że sierpień zawiera mniej dni roboczych, bo tylko 25, w porównaniu z 27 dniami w lipcu.

Import brytyjski również był niższy w ubiegłym miesiącu, choć nie tak znacznie, jak eksport. W rezultacie ogólny deficyt przemysłu był w tym okresie wyższy niż kiedykolwiek. W samym tylko sierpniu doszedł do cyfry mniej więcej 77 mil. funtów. Jedną z przyczyn tego wielkiego niedoboru jest wzrost cen na całym świecie, dotykający ciężko W. Brytanię, jako najpoważniejszego nabywcy. (Stwierdzono, że ceny, które W. Brytania płaciła za import z początkiem lipca, przewyższały normy przedwojenne o 175%, podczas gdy ceny, używane przez nią za eksport, przekraczały te normy tylko o 125%). Rzecz jasna jednak, że cyfra miesięcznego deficytu, oparta jedynie na danych eksportu i importu, nie wyjaśnia jeszcze całej prawdy. Trzeba brać pod uwagę całe mnóstwo „niewidocznych” czynników po obu stronach bilansowanego arkusza, jak dochód z lokat, ubezpieczeń, bankowych manipulacji i usług handlowych, nadto roz-

chody na utrzymanie sił brytyjskich zagranicą, na okupację Niemiec, na pomoc innym krajom oraz szereg tego rodzaju płatności. Ale nawet wzięwszy wszystkie te pozycje pod uwagę, deficyt miesięczny W. Brytanii osiąga w przybliżeniu sumy 50 mil. funtów.

Rząd brytyjski zamierza zamknąć tę lukę, częściowo przez zapowiedziane ostatnio ograniczenia importu, a częściowo przez wzmoczenie eksportu, który z końcem przyszłego roku doprowadzić ma do wzrostu wywozu o 60% w stosunku do r. 1938.

## Znowu miód

Miód, dawny napój angielski, jest obecnie produkowany w Brytanii na skalę handlową.

W Gulval, w Kornwalii, została otwarta pierwsza fabryka miodu. Niezwykłym szczegółem tej ceremonii było błogosławienie miodu, jeden z najstarszych zwyczajów angielskich, którego dokonał proboszcz z Gulval.

Fabrykanci spodziewają się, że w ten sposób przyczynią się do powiększenia eksportu brytyjskiego, szczególnie w strefie dolarowej.

Pułk. Robert Gayse, właściciel fabryki, otrzymał już z Nowego Yorku zamówienie na przeszło 1 milion funtów miodu.

# Min. Silkin w Polsce

Brytyjski minister planowania miast i wsi, Silkin, przybył do Polski na dwudniowy pobyt podczas którego, jako gość polskiego rządu, przeprowadzi przegląd miejscowości, będących w trakcie odbudowy. Panu Silkinowi towarzyszą: Sir Thomas Sheep-



shanks, stały sekretarz ministerstwa planowania miast i wsi, p. S. L. G. Beaufroy, dyrektor wydziału technicznego ministerstwa, p. J. R. Howard Roberts Clerke, członek Londyńskiej Rady Miejskiej, p. R. Nicholas, budowniczy miejski z Manchester, p. D. Gibson, architekt miejski z Coventry oraz syn ministra, p. John Silkin.

## Międzynarodowe laboratorium przeciwciepłoty

Ostatnio poczyniono duże postępy w walce z chorobami. Ten pocieszający wniosek można wyciągnąć z raportu międzynarodowej komisji zdrowia, organizacji, która zakończyła swoją czwartą sesję w Genewie.

Zostaną ustanowione placówki obserwacyjne w różnych krajach, a W. Brytania wybrana została na siedzibę międzynarodowego laboratorium grypowego, gdzie podejmie się badania biologiczne.

Również i inne, ważne kwestie przedstawiła komisja specjalnym instytucjom Narodów Zjednoczonych, lub rządowi zainteresowanym akcją zapobiegawczą i pragnącym udzielenia porady.

Obejmują one alkoholizm i używanie narkotyków, brak insuliny, specjalne zastosowanie penicyliny, wynalazek brytyjski, który zrewolucjonizował system leczenia wielu chorób, oraz przestępczość, jako skutek nieodpowiednich wpływów w dzieciństwie.

## Savajirao wygrał St. Leger

Gekwar Barody przybył z Indii, był świadkiem, jak jego trzyletni ogier Savajirao wygrywa wyścig St. Leger (2800 m). Drugi przyszedł Arbar, „długodystansowiec”; faworyt Migoli był trzeci.

## Kobiety w marynarce



Pierwszy angielski statek szkolny dla kobiet, „English Rose”, na którym oddziały korpusu kobiecego przebywają kolejno przez tydzień i przechodzą prawdziwe przeszkolenie morskie. Sprawność swą kobiety-marynarze wykazały już podczas trudnej żeglugi wzdłuż wybrzeży Essexu, kiedy zeszłej zimy załoga, złożona z samych kobiet, szczęśliwie prowadziła swój statek mimo szalejącej burzy morskiej.

# Dwa lata pokoju

Obsługa europejska BBC projektuje tej jesieni nadawanie cyklu na sześć jesieni nadawanie, cyklu na szeroką skalę zakrojonych programów, które czerpią swoje źródło z jednej głównej myśli. Najzdolniejsi reżyserowie i scenarzyści wszystkich sekcji, będą mieli tu odpowiednie pole działania. Tą główną myślą jest wykazanie, jak zmieniły się warunki dla przeciętnego Brytyjczyka w ciągu dwóch lat pokoju, jak dalece jego aspiracje nabrały realności, jak bardzo zmieniło się jego nastawienie do życia, do jakiego stopnia powiodło się

## PARTIA PRACY NIE TRACI POPULARNOŚCI

Partia Pracy zachowała swoje mandaty w wyborach dodatkowych w Edgely, okręg Liverpool, chociaż w mniejszej liczbie. Są to pierwsze wybory dodatkowe (dla uzupełnienia stanu posłów) od czasu nadejścia kryzysu gospodarczego i odbywały się pod znakiem kursujących zagranicą pogłosek o wzroście nastrojów przeciwrządowych.

Oprócz konserwatystów brali w nich udział: 1 liberal, 1 kandydat niezależnej Partii Pracy i jeden niezależny. Wszyscy trzej stracili swoje depozyty (250 funtów), ponieważ nie osiągnęli wymaganej 1/4 ogólnej liczby głosów.

planowanie rządu, a w czym zawiodło. „Dwa lata pokoju” — oto ogólny tytuł tej serii audycji, które nadawane będą nie w formie sztucznie skomponowanych słuchówek pełnych skomplikowanych dźwięków, lecz jako trzeźwy, poważny i realny opis rzeczy takich, jakimi są naprawdę.

Pierwszy program zatytułowany „Background”, nakreśla tło i próbuje wykazać, jak rozwinęło się życie społeczne w W. Brytanii od czasów Edwardiańskich aż do dnia dzisiejszego. Następny cykl audycji, które nie mogą być wyczerpującymi, potraktowane będą charakterystycznie, wnikliwie w niektóre szczegóły życia i pracy przeciętnego Brytyjczyka oraz w przeciętne środowiska w różnych warstwach i w różnych okresach życia.

Pokaże się słuchaczom, jak podupadły obszary rozwijają się i rozkwitają. Jak wiele się zmienia i co pozostaje niezmienione. Jak ulegają przemianom nie tylko okolice przemysłowe i obiekty mieszkaniowe, ale cała psychologia ludzi, którzy w nich pracują i mieszkają.

Prosta opowieść życia wsi przedstawiona będzie przez cztery symbole: kościół, pole zbożowe, powracającego żołnierza i statystykę. Jeden z programów zobrazuje, jak przeciętny Brytyjczyk spędza swój wolny dzień.

Inny znowu pokaże ludzi, którzy spędzają swój wolny czas na czytaniu. Czy nastąpiła jakaś zmiana? Czy więcej osób czyta i czy czyta-

ją poważne rzeczy? Czy czytają powieści kryminalne? Lub czy zadawają się romansidłami?

Jedna z audycji zajmie się filmami, które powstały w Wielkiej Brytanii i które zdobyły powszechne uznanie dzięki swojej oryginalności ujęcia tematu, oszczędności w środkach i szczerości potraktowania.

Inne programy obejmą wykształcenie wyższe i kursy dla dorosłych.

Jeśli skreślony w ten sposób obraz W. Brytanii ma być wszechstronny i autentyczny, musi także obejmować żeglugę. W tym wypadku dowiedzą się słuchacze jak wojenny krążownik zamiejęny został na okręt pasażerski. Programy muszą także obejmować nowe gałęzie przemysłu jak n. p. wyrób plastyku. A jeśli chodzi o dawne, zwróci się również uwagę na sprawy węglowe.

Nie zabraknie też audycji na temat produkcji żywnościowej. Sekcja polska, w skład której wchodzi pewien słynny w swoim czasie sportowiec — przyczyni się do całości programu nadając audycję sportu i sprawności fizycznej.

Omówione będą także sprawy audycji radiowych z punktu widzenia słuchacza zamieszkałego w W. Brytanii. Przeprowadzi się porównanie programów, nadawanych dla niego w 1945 r. i w 1947 r. i omówi się jego sposób słuchania i gusty. Pierwsza audycja z tego cyklu nadana będzie we wtorek 30 września o 22.30 czasu polskiego.

## Nowe udogodnienie dla poczty



Nowy typ samolotu czterosiłnikowego z przyczepką. Kadłub samolotu zamienia się w przyczepkę samochodową.





## BRAMA NA ZACHÓD

**Z**BUDOWANY na wzgórzu nad brzegami rzeki Mersey, Liverpool był zawsze portem. W 1207 r. Jan, król Anglii, przejął znajdującą się tam osadę, aby ją zamienić na przystań, z której mógł zaatakować Irlandię. To mu się udało, ale Liverpool stał się portem i nim pozostał.

Wzdłuż obu brzegów rzeki Mersey, na przestrzeni ponad 61 km ciągną się doki; pierwszy został wzniesiony w 1715 r. i rozbudowany z chwilą, gdy przemysł brytyjski zaczął się rozrastać. Największym na świecie jest Gladstone Dok, mogący pomieścić liniowca „Queen Mary” i wyposażony we wszelkie nowoczesne urządzenia. Składowiska mogą pomieścić 2 1/2 miliona ton towarów, podczas gdy w chłodniach można przechować 80.000 ton mięsa. Co roku przechodzi przez doki 11 1/2 miliona ton towaru.

Największą rolę w historii odegrał Liverpool w czasie II wojny światowej. Dzięki swemu położeniu nie był tak narażony na ataki morskie i powietrzne, jak inne porty i z tego faktu korzystano przy każdej sposobności.

Odwrotnie niż wiele ważnych miast angielskich, Liverpool rozrósł się względnie niedawno. Dobrobyt swój zawdzięcza rozwojowi przemysłu bawełnianego w W. Brytanii, szczególnie w Manchesterze oraz potężnemu wzrostowi importu surowej bawełny ze Stanów Zjednoczonych. Liverpool stał się centrum rozdzielnym dla jeszcze innych poza bawełną towarów, a szczególnie dla artykułów żywnościowych dla Lancashire, gdzie zaludnienie wciąż wzrastało. Przeprowadzono kanały z Liverpoolu do wielkich ośrodków fabrycznych. Pierwszym był Bridgewater Canal w 1761 r., z którego korzysta się dotychczas. Kanały spełniały swoje zadanie przez prawie 50 lat, dopóki nie pojawiła się kolej żelazna. Między Stockton a Darlington, o kilka kilometrów od miasta, wybudowano na próbę kolejkę wąskotorową. Wielkie wrażenie wywarła ona na szprach z Liverpoolu. Zde-

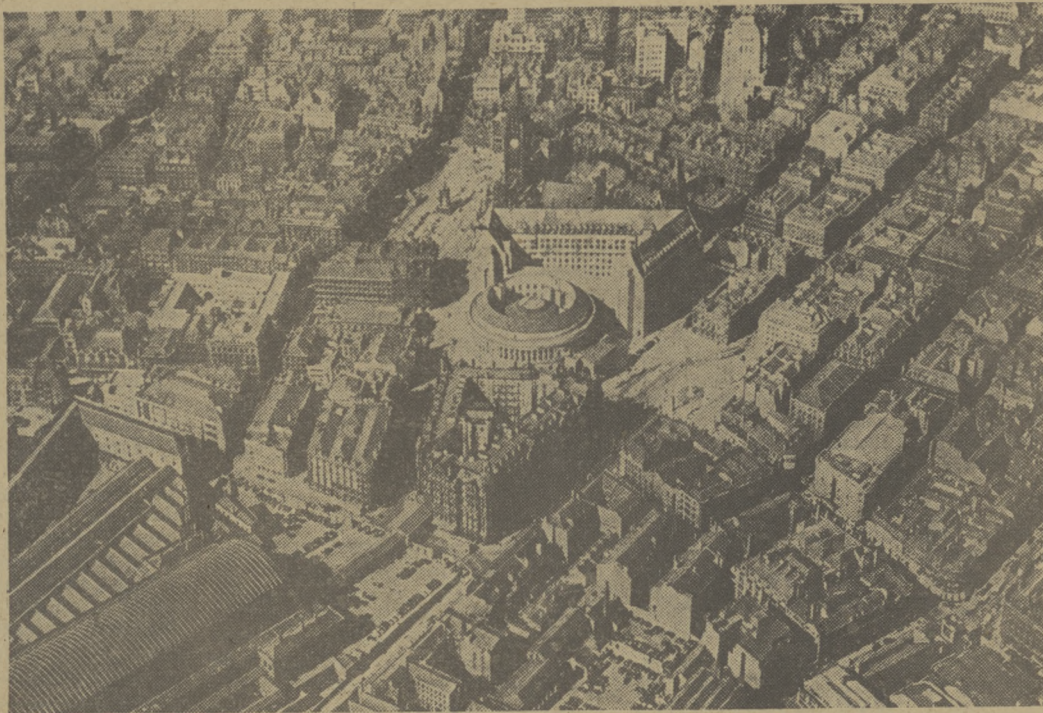
cydowali oni wybudować kolej Liverpool—Manchester. Zaproszono sławnego inżyniera George'a Stephensa, by zaprojektował lokomotywę, która miała ciągnąć wagony. Stephenson skonstruował wówczas sławną na cały świat lokomotywę „Rocket”, która w czasie próby osiągnęła przeciętną szybkość 22,5 km/godz. a z czasem doszła do bajecznej na owe czasy szybkości 48 km/godz. Ta linia była z pewnością wieku kolei żelaznej.

Liverpool i jego przedmieścia, łącznie z sąsiednim miastem Birkenhead, są pocięte drogami wodnymi i wskutek tego ruch komunikacyjny odbywa się w wielu wypadkach za pomocą promu parowego. Aby ulepszyć komunikację między Liverpoolem a Birkenhead, otwarto w 1934 r., sławny tunel Mersey, jeden z najefekowniejzych wyczynów inżynierskich stulecia. Liverpool jest dumny ze swoich ładnych budynków, szczególnie tych, które należą do wielkich przedsiębiorstw handlowych. Ratusz St. George jest jednak uważany za największe dzieło architektury. Jest to budynek we wspaniałym stylu romańskim z kolumnami korynckimi, używany częściowo dla rozpraw sądowych, a częściowo dla spraw cywilnych.

Niedaleko stamtąd Galeria Sztuki (Walker Art Gallery) mieści znakomitą kolekcję znanych płócien. Obok Galerii Sztuki znajdują się biblioteka i muzeum, a Hornby Library of fine Arts zawiera piękną kolekcję sztychów. Uniwersytet jest bardziej nowoczesnym budynkiem, wzniesionym prawie 40 lat temu. Prócz zwykłych fakultetów zapewnia specjalne studia rozmaitych dziedzin inżynierii i architektury morskiej. Ale nowa katedra będzie budowlą, górującą nad całym miastem. Ciągłe jest jeszcze w stadium budowy — znamienna nie tylko przez swój rozmiar ale przez to, że jest drugą katedrą angielską, którą wznosi się w XX wieku (pierwszą zbudowano w Truro w Kornwalii). Buduje się także nową katedrę rzymsko-katolicką.

# MANCHESTER

## MIASTO BAWELNY



Widok z lotu ptaka na śródmieście Manchesteru.

**D**ZIEJE miasta Manchester sięgają daleko w przeszłość. Stoi on na miejscu obronnego grodu, wzniesionego przez Celtów 2000 lat temu, zwanego „Mancunium” czyli „miejsce namiotów”. Miejscowość tę opanowali Rzymianie; z biegiem czasu rozwinęła się w średniowieczne miasteczko targowe, a już 800 lat temu zaczęto tam prażyć wełnę. Następnie przybyli tu emigranci flamandzcy, przywożąc ze sobą umiejętność tkania jedwabiu i odzieży lnianej. Okolica oblatowała w czystą, nie wapienną wodę, potrzebną ich rzemiosłu, to też doszli wkrótce do dobrobytu.

Około 1500r. ze wschodnich brzegów morza Śródziemnego przywieziono „rodzaj puchu, wyrosłego na małych krzewach, lub krzakach, zwanego bawełną”; można go było używać nie tylko w połączeniu z jedwabiem czy wełną, ale sam również nadawał się do przedzenia i tkania. Zdobył natychmiastowe uznanie — i w ten sposób powstał wielki przemysł bawełniany.

Z biegiem czasu ciągle ulepszano sztukę przedzenia i tkania. W 18 wieku wprowadzono maszynę parową, a surowa wełna, którą dotąd sprowadzano z Indii Zachodnich, zaczęła przybywać w wielkich ilościach ze Stanów Zjednoczonych. Manchester rozpoczął stulecie zdumiewającej prosperity. Handel rósł szybko, a w wyobrazni milionów ludzi w Indiach i na Dalekim Wschodzie, Manchester stał się synonimem wyrobów bawełnianych.

Ale pomyślność osiągnąwszy punkt kulminacyjny minęła z chwilą, gdy Indie, Japonia i inne kraje zaczęły same zaspakajać swoje własne potrzeby. Pierwsza wojna światowa ułatwiła ten proces; kraje wschodnie same zaczęły eksportować, a w szczególności Japonia. Druga wojna światowa wywarła jeszcze większy wpływ na nasz przemysł bawełniany. Nie tylko daje się zauważyć brak siły roboczej i nowych maszyn, ale należy wziąć pod uwagę konkurencję innych włókien jak np. „rayonu”. Manchester opracowuje teraz nowe metody fabrykacji, sprzedaży rynkowej i rozdziału. Możliwe, że bawełna będzie musiała ustąpić przed „rayonem” i innymi nowymi włóknami.

Ale przemysł Manchester'ski nie ogranicza się do handlu bawełną. W jednej tylko części miasta znajduje się 200 przedsiębiorstw nie związanych z tekstyliami, zatrudniających 50 tys. robotników, a ich produkcja obejmuje szeroki zakres: od azbestu do sucharów, od turbin do mydła. Dwa największe ośrodki przemysłowe to fabryki maszyn i chemikaliów. Manchester jest jednym z głównych ośrodków maszyn w W. Brytanii, wyrabiając lokomotywy, pojazdy motorowe, obrabiarki i sprzęt elektryczny.

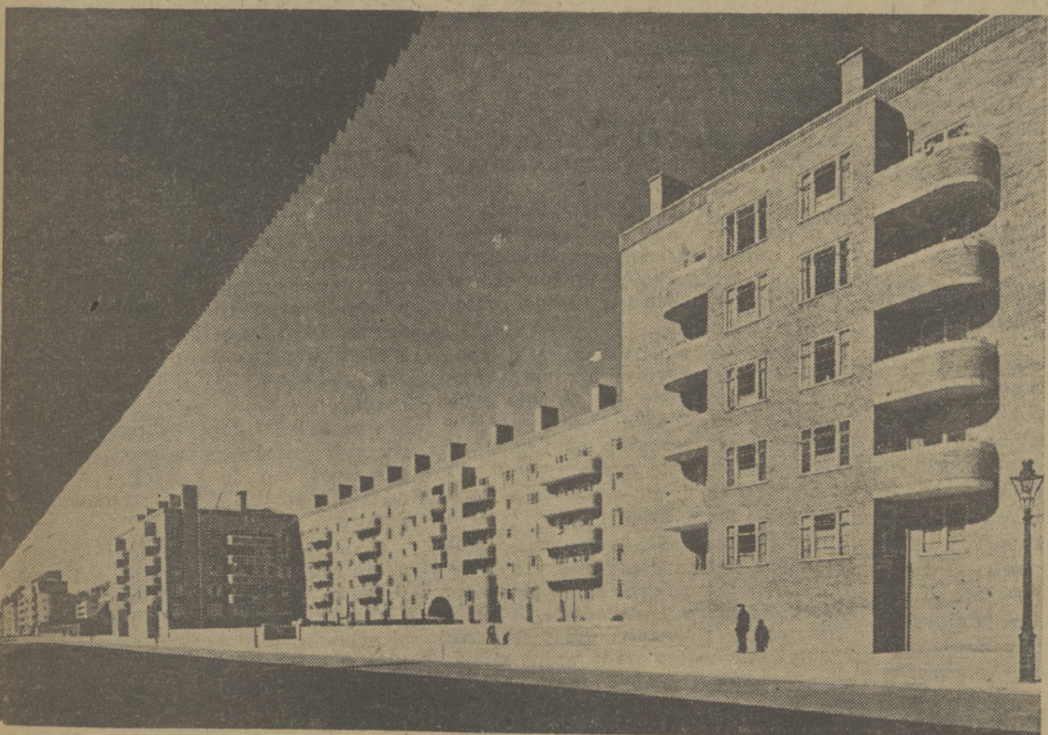
Również, jakkolwiek może się to wydać dziwne, Manchester położony 56 km od morza jest czwartym portem w Wielkiej Brytanii.

W 1682 r. Daniel Adamson, kierownik firmy technicznej, założył komitet, który zdecydował się przekopać kanał dla okrętów. Trzeba było pokonać wiele trudności, ale Adamson zwyciężył i odtąd Manchester błogosławi jego imię. Okrety o pojemności 15.000 ton przyplwają do miasta i odpływają stąd przez głębokie ciągnące się na przestrzeni 112 km kanały do wszystkich portów świata, a roczna wartość wymiany handlowej przed drugą wojną światową wynosiła ponad 100 milionów funtów.

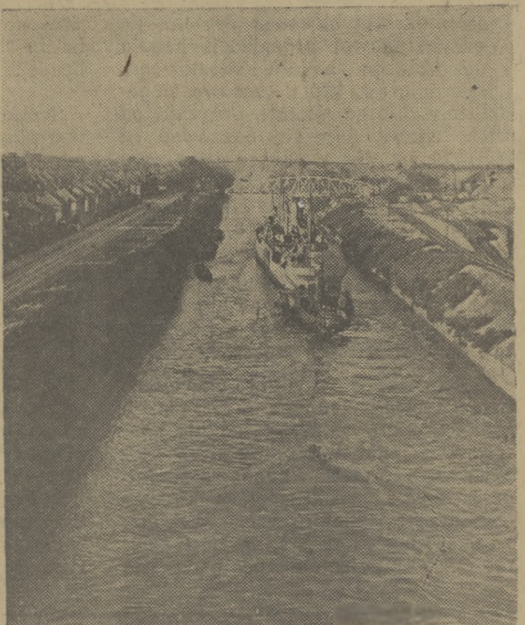
Manchester posiada wiele pięknych budowli, zieleńców i placów. Katedra z XV w. stoi na miejscu budynku, pochodzącego z czasów sasko-angielskich, Uniwersytet, założony w 1846 r. przez pewnego kupca z Manchesteru, ma wiele fakultetów. Wykłada się różne przedmioty, niektóre bardzo pożyteczne z punktu widzenia techniki, potrzebnej w ośrodkach przemysłowych miasta. Sławne są również biblioteki Manchesteru. Biblioteka Chetham, założona w 1656 r. jest zasadniczo biblioteką studencką, posiadającą 100 tys. tomów oraz cenne rękopisy. Biblioteka Johna Rylanda, założona w 1899 przez wdowę po kupcu z Manchesteru, ogranicza się do dzieł naukowych i informacyjnych — zawiera również jedną z najpiękniejszych bibliotek muzycznych w Europie.



Panorama doków Gladstone'a w Liverpoolu.



Nowe bloki robotnicze w Liverpoolu.



40 kilometrowy kanał, łączący Manchester z Oceanem Atlantyckim.



W tych domach, rozsianskich wokół przedmieść Manchesteru, mieszkają tysiące ludzi, dojeżdżających stąd do pracy w „mieście bawełny”.



# Jak to bywa na kursach wakacyjnych?

## Prof. Joad, który poznał tam swoją żonę, opowiada:

Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie wywarły na mnie pierwsze kursy wakacyjne, których byłem uczestnikiem. Zdałem dopiero co, w czerwcu roku 1914 końcowe egzaminy na uniwersytecie w Oksfordzie, zwane przez nas „wielkimi” oraz egzamin wstępny do służby państwowej.

Gdyśmy zdawali ten egzamin, wojna wybuchła i choć nie wiedzieliśmy o tym wtedy, skończył się pewien okres cywilizacji. Nie dla nas jednak, którzy pisaliśmy dalej odpowiedzi na pytania z historii greckiej i rzymskiej w chwili, gdy Niemcy maszerowali przez Belgię.

Do chwili ogłoszenia wyników egzaminów upłynąć miało kilka tygodni. Mając wolny czas zdecydowałem się pojechać po raz pierwszy na kursy wakacyjne. Kursy te odbywały się w Barrow House w pobliżu Keswick w Lake District, a kierownictwo ich spoczywało w rękach towarzystwa fabiańskiego. Powiniennem wyznać, że był to wówczas początkowy, radosny okres istnienia socjalizmu fabiańskiego, który podzielał na wyobraźnię wielu politycznie świadomych, młodych studentów uniwersytetu. W tych dawno minionych czasach byliśmy pełni nadziei i ufności i sądziliśmy, że należymy do awangardy w pochodzie ku utopijnemu państwu dzierżawcom w swych rękach własność i kontrolę, przynoszącemu wszystkim pokój, zatrudnienie i dobrobyt, wolność i swobodę. Sztandar w tym pochodzie nieśli Bernard Shaw i ekonomista Webb a nie całkiem dotrzymując im kroku, podążał za nimi H. G. Wells. Utopia, do której prowadzili, leżała tuż za zakrętem. Shaw i Wells byli wybitnymi członkami towarzystwa fabiańskiego, można więc było mieć nadzieję spotkania ich na kursach wakacyjnych. Przybyłem około 10 wieczór i wszedłem prosto między zebranych, którzy pili herbatę. Kilka młodych kobiet w szortach z gołymi nogami zwróciło specjalnie moją uwagę. Strój taki był nowością w tych czasach. Palily one także papierosy a to było więcej niż nowością, było sensacją.

Następnego ranka odbył się wykład na temat filozofii Bergsona, wygłoszony przez A. D. Lindsay'a, podówczas wydawcę w Oksfordzie (obecnie Lorda Lindsay'a z Birker, dyrektora Ballioi. Po południu przeważała większość uczestników, około 40 lub 50, poszło na jedną z gór Great Gable, w Lake District. Ja pozostałem i grałem w tenisa z jedną z pań w szortach, która wypadła mi w oko. Po południu odbywały się tańce ludowe na gazonie przy dźwiękach piszczałki, następnie kolacja, po której rozwinęła się dyskusja na temat ni mniej ni więcej taki, jak: „Przyszłość rodziny”. Codziennie rano odbywały się wykłady, zwykle naświetlające jakieś zagadnienia socjalizmu. Wśród wykładowców byli posłowie, radni miast i wsi i sekretarz Trade Unionów. Czasem zjawia się wybitny literat, chociaż niestety nigdy ani Shaw ani Wells ani też żadne z małżonków Webbsów, tak że doznałem rozczarowania w moim kulcie dla tych wielkości. Po wykładach zadawano pytania, a następnie rozwijała się dyskusja, w której brało udział 6 lub więcej osób. Po południu spędzaliśmy czas grając w różne gry i chodząc na wycieczki. Pośrednim wtedy pierwszy raz w górę, pływałem po jeziorze Borrowdale, (z przyjemnością wspominałem, że uratowałem tam topiącą się panią w szortkach, w której już zdążyłem się zakochać i z którą się później ożeniłem) i grałem w krিকে. Po podwieczorku były dowolne zajęcia — nawiasem mówiąc chodzenie na wykłady ranne było obowiązkowe — jak np. tańce ludowe i ćwiczenia gimnastyczne na gazonie lub czytanie dla przyjemności, w którym brały udział większe grupy uczestników wakacyjnych kursów.

Wieczorem po kolacji, odbywały się po raz drugi wykłady i dyskusje, zwykle w mniej poważnym nastroju niż rano. Czasem układano się, że podejmie się na nowo dyskusję poranną. Po dyskusji piliśmy znowu herbatę, a potem zaczynały się wesole rozmowy i tańce przy gramofonie, trwające do 11.30 lub 12, kiedy to szliśmy spać.

Jeden dzień w tygodniu był poświęcony całodziennym wycieczkom. Pewna grupa uczestników jechała samochodami lub pociągami inni wspinali się po górach, szli na prze-

laj przez wrzosowiska lub kapali się w morzu. W piątek wieczór organizowaliśmy zwykle jakieś rozrywki, często była to rewia, którą pisali i grali uczestnicy kursów. Ci, którzy mieli tego pecha, że ich wybrano, lub ci, którzy sami podjęli się tego zadania, zbierali się po kątach, układając wierszyki i paszkwile, obmyślając akcje — pisało się regulaminy satyry na temat bardziej wybitnych osób, podchwytyjąc ich śmieszności i sposób zachowania się. W miarę jak mijały dnie tygodnia, autorzy i aktorzy, zagłębiając się całkowicie w swoich tajemniczych czynnościach aż wreszcie ich efekt objawiał się nagle w całej wspaniałości w piątki wieczorem.

Kładę nacisk na te prywatne zajęcia w tym celu, aby wyjaśnić, do jakiego stopnia kursy stały się z biegiem czasu małym zamkniętym w sobie społeczeństwem, oddzielnym w znacznej mierze od szerokiego świata. Tydzień, który opisuję, był jednym z najkrytyczniejszych w historii świata. Rosyjski walec zalał się, rozgrywała się bitwa o Marne. Lecz my w Barrow House mało zwracaliśmy uwagi na te sprawy. Wątpię, byśmy je sobie uświadamiali.

Takie oderwanie jest charakterystycznym rysem wszystkich tych kursów wakacyjnych, które poznałem. Cokolwiek było ich zadaniem i jakikolwiek był ich cel, urastały z biegiem czasu w małe społeczności, w których mówiono wyłącznie o własnych interesach, zajmowano się własnymi sprawami miłosnymi, grano własne sztuki, wydając nawet okolicznościowo tygodniowe pisemka. Powstają tam nieuniknione klikli i ko-

terie, stronnictwa i różne nieuniknione antypatie i opozycje, które rodzą się w atmosferze zamkniętej grupy społecznej.

Powiedziałem poprzednio: „jakikolwiek był cel lub zadanie kursów”. Otóż w miarę ich rozwoju, a ten po pierwszej wojnie światowej postępował bardzo szybko, stały się one różne. Były kursy wakacyjne o charakterze badawczym. Na przykład w czasie wojny 1914—1918 brałem udział w kilku takich, które poświęcone były badaniom socjalizmu cechowego. Uważaliśmy, że socjalizm był dobry i korzystny, o ile nie pociągał za sobą nadmiernie ścisłej kontroli państwa w sprawach przemysłu. „Własność państwa lecz kontrola robotników” tak brzmiało nasze hasło. Spotykaliśmy się na kursach wakacyjnych i projektowaliśmy, by tradycyjni młoty kontrolę nad przemysłem. Zawijaliśmy komitety dla intensywnego przemysłu i zaplanowania pewnych kwestii.

Nieco odmiennym typem kursów wakacyjnych są takie, które organizują towarzystwa oświatowe. W Anglii znajduje się mnóstwo prywatnych towarzystw, które organizują kursa naukowe dla dorosłych. Większość z nich współpracuje z miejscowymi władzami lub uniwersytetami, a niektóre otrzymują zasiłki od rządu. Z tych najbardziej znane jest Stowarzyszenie Oświatowe Robotników, liczące w swoich oddziałach około 800.000 słuchaczy. Innym jest Państwowa Rada Szkół Robotniczych.

Procedura przyjmowania na kursy tych instytucji jest bardziej formalna niż ta, którą stosuje się na kursach oświatowych powyżej, a słuchacze nim

zostaną przyjęci, muszą zdać egzamin wstępny.

Przy wstępowaniu dzieli się ich na grupy po czterech lub pięciu i każdej grupie przydziela się wychowawcę. Każdy z członków danej grupy przygotowuje referaty, które głośno odczytuje innym, a uczy się pod osobistym kierownictwem wychowawcy. Organizacja życia towarzyskiego



Prof. Joad

jest podobna do przyjętej na innych kursach.

Stowarzyszenie Oświatowe Robotników (W. E. A.) dzieli się pod względem geograficznym na kilka obszarów i w czasie lata 12 lub więcej kursów wakacyjnych tego typu stale funkcjonuje trwając przeciętnie 6 tygodni.

Wspólne tym wszystkim kursom są następujące cechy: przede wszystkim składają się one z ludzi o jednako- wych poglądach i ideałach, którzy

spotykają się, aby dyskutować i rozwijać nadal swe przekonania — lub w wypadku kursów dokształcających z ludzi jednako zdecydowanych uzupełnić braki wykształcenia w młodości. Po wtóre, odbywają się one na wsi, zwykle w czasie wakacji w jakimś dworze wiejskim albo budynku należącym do jakiejś instytucji, lub czasem w którymś z kolegów w Oksfordzie lub Cambridge. Po trzecie, częściowo dla tej przyczyny, mają one charakter społeczności, a w wypadku kursów, trwających tydzień lub więcej, zdradzają wzrastającą tendencję odsuwania się od świata zewnętrznego. Po czwarte ducha społecznego wzmacnia silne społeczne życie, które rozwija się na kursach.

Jeszcze słowo o stronach ujemnych i niebezpieczeństwach kursów wakacyjnych. W moim pojęciu powstają one głównie z powodu dwóch cech, które wymieniłem na ostatku: poczucie stanowienia odrębnej społeczności i odosobnienia może przedzielić się w poczucie wyższości. Uczestnicy kursów wakacyjnych, odsunięci na tydzień od zamieszania, panującego w zewnętrznym świecie, nie tylko są skłonni patrzeć za daleko, ale także z góry na to zamieszanie, z poczuciem własnej wyższości, że udało im się od tego uciec. Choćby na krótką chwilę uznają się za wybranych: Wydaje mi się jednak, że mają to zrozumienie, które daje obiektywny rzut oka. Trudno nie iść tować się nad biednym, borykającym się ludzkim stadem.

Pomimo stron ujemnych angielskie kursy wakacyjne są instytucją, która łączy w sposób bardzo zadawalający korzyści zbiorowej nauki i wczasów wypełniając pustkę wakacji, zmuszając uczestników do wysiłku umysłowego, oraz stwarzając atmosferę swobody i wesołości.

## A polskie studentki nieco się w Cambridge nudziły...

Pierwszy od czasu wojny obszerny kurs wakacyjny dla zagranicznych studentów został zorganizowany przez urząd studiów eksternistycznych przy uniwersytecie Cambridge, w okresie od 19 lipca do 9 sierpnia br.

Był to do pewnego stopnia kurs eksperymentalny. Mało wiadzieliśmy, jakie będą wymagania i zainteresowa-



„Chciałabym wziąć was, Anglików i mocno was potrząsnąć, aby wstąpiło w was trochę więcej uczucia i życia” — mówi p. Kowalik (z lewej). Z prawej p. Jażdżewska.

nia studentów, a nawet nie było pewności, w jakiej ilości przybędą z różnych krajów. Aż do dnia rozpoczęcia kursu nie wiadzieliśmy, ilu studentów spośród zapisanych napewno przyjedzie i w pewnych wypadkach nie znano nawet ich nazwisk aż do chwili przybycia.

O ile zachodziła tego potrzeba, British Council udzielał finansowej pomocy, ażeby umożliwić studentom przybycie. Stosowało się to do dwóch polskich studentek, Janiny Kowalik z Warszawy i Stefanii Jażdżewskiej z Łodzi.

Kurs nosił tytuł „Współczesna Anglia, jej literatura i instytucje”. Chociaż program był tak szeroki, w rzeczywistości obejmował jeszcze dodatkowe wykłady o sztuce i muzyce angielskiej. W większości kurs składali się z wykładów, które odbywały się codziennie rano i 3 razy w tygodniu wieczorem. Zdaniem p. Kowalik, kurs

obejmował za wiele przedmiotów; uważała, że lepszy rezultat dałoby skoncentrowanie się na mniejszej ilości zagadnień, dotyczących Anglii współczesnej i głębsze ich potraktowanie. Natomiast p. Jażdżewska pochwałała tę różnorodność, może dlatego, że najbardziej interesowała ją strona językowa. Pod tym względem studentki miały sposobność usłyszenia wielu różnych sposobów mówienia po angielsku, zarówno jeżeli chodzi o styl, jak i wymowę.

Organizowano również dużo nieoficjalnych imprez, ażeby zadość uczynić specjalnym prośbom studentów. T. zw. „trust mózgow”, złożony z wybitnych członków uniwersytetu, odpowiadał na różne pytania, zadawane przez swych gości. Odbywały się wycieczki do historycznych miejsc w East Anglii. Angielscy i zagraniczni studenci spotkali się na garden party w Magdalene College i ten typowo angielski zwyczaj ogromnie się wszystkim podobał. Odbyły się również trzy zabawy taneczne w sali przyjęć.

Ja sam jestem dumnym właścicielem małego domku na odludziu, oddalonego o 12 km od Cambridge.

Panie Kowalik i Jażdżewska przyszły raz do mnie na herbatę, przynosząc ze sobą ciastka, zrobione w Polsce, co bardzo podniosło wspaniałość przyjęcia. Obie polskie studentki wypowiedziały dużo ciekawych spostrzeżeń o Anglii. Uważały one poprzedniego roku na podobny letni kurs w Cardiffie. W Polsce przygotowały się na to, że tegoroczne warunki w Anglii bardzo się pogorszyły, tymczasem zauważyły znaczną poprawę, szczególnie jeśli chodzi o sklepy i możliwość nabycia różnych rzeczy bez kartek. W przeciwieństwie do zeszłego roku, nie widziałam teraz ani jednej kobiety z pomalowanymi nogami” — rzekła p. Kowalik — znaczący to, że musi być dużo więcej pończoch”.

Zapytana jaki rys charakteru angielskiego zrobił na niej największe wrażenie, p. Jażdżewska wahała się długo z odpowiedzią. Powiedziała, że bardzo lubi angielskie zwyczaje i tradycje, chociaż często patrzy na nie z uśmiechem; bardzo lubi również sposób, w jaki Angijcy krytykują swoje wewnętrzne sprawy i kończą zwykle ogólną aprobatą danych kwe-

## Przedstawiciele Polskich Zw. Zaw. przybyli, aby się czegoś nauczyć.

„Uczęszło mnie zainteresowanie wszystkich tutaj dla mojego kraju i jego spraw” — powiedziała pani Krytyka Poznańska — Starewicz, na zakończeniu kursu wakacyjnego w Oksfordzie. Został on zorganizowany przez British Council dla członków Związków Zawodowych z Polski, Czechosłowacji, Francji, Belgii i Finlandii. Specjaliści prowadzili wykłady i dyskusje na wszelkie tematy, związane z trade-unioizmem w odniesieniu do problemów świata powojennego.

Polska wysłała trzech delegatów. Poza p. Poznańską-Starewicz, przewodniczącą Sekcji Międzynarodowej Związków Zawodowych przy Centralnym Komitecie Związków Zawodowych w Polsce, udział wzięli: Tadeusz Kolaczowski, generałny sekretarz Związku Zawodowego Pracowników Państwowych, oraz Stanisław Brzoszczak, instruktor Zw. Zawodowego Górników.

Wszyscy wyrazili wielkie uznanie dla organizacji kursu, podając piękne sprawozdanie ze wszystkiego, co widzieli i przeżyli. Oczywiście nie znaczy to, że zgadzali się ze wszystkim. Krytykowali pewne sprawy, ale stwierdzili, że zasadniczo udali się do Oksfordu, aby się czegoś nauczyć — i nauczyli się.

Pani Starewicz przemawiała z ramienia grupy polskiej. Nie była ona nigdy przedtem w Anglii, niemniej mówi biegle po angielsku. — Podaje szczególnie sprawozdanie z wykładów, na które uczęszczała i porównała organizację Związków Zawodowych w Anglii i w Polsce. Przede wszystkim uderzył ją fakt, że w Polsce organizacja Związków Zawodowych jest o wiele bardziej zcentralizowana, niż w Anglii. Poszczególne gałęzie podlegają Centralnemu Komitetowi i nie ma żadnej możliwości współzawodnictwa między tymi gałęziami. Jej zdaniem, jest to całkiem odmienne od metody brytyjskiej. Nadto w Polsce ruch Związków Zawodowych organizuje się na zasadzie przynależności przemysłowej, nie zaś fachowej członków Związku. Pani Starewicz przypuszcza, że po powrocie do Polski będzie mieć wykłady o wszystkim, czego się dowiedziała w Anglii.

W imieniu zespołu pani Starewicz wyraziła przekonanie, że powinno się organizować więcej takich kursów. Równocześnie zaznaczyła jednak, że poważnym minusem było zbyt krótkie uprzedzenie o ich terminie, skutkiem czego uczestnicy nie mieli dostatecznego czasu do przygotowania się. Było to bodaj jedyne zastrzeżenie.

„tylko dlatego, że są to sprawy angielskie”. Lubi sposób, w jaki Angijcy się śmieją. „Wesołość jest to jedyne uczucie, którego Angijcy nie wstydzą się okazać”. W końcu zarówno p. Kowalik i p. Jażdżewska zgodziły się, że najniższym rysem Anglików jest ich uprzejmość i gościnność nie tylko w stosunku do cudzoziemców, ale w większym jeszcze stopniu w stosunkach pomiędzy nimi samymi.

Zapytałem p. Kowalik, co myśli o naszym osławionym „chłodzie” i nie wiem, czy należało to zawdzięczać filizance angielskiej herbaty, ale p. Kowalik stała się na ten temat bardzo elokwentna. „Chciałabym wziąć Anglików i mocno was potrząsnąć, tak aby wstąpiło w was trochę więcej uczucia i życia. Życie w Anglii jest monotonne, wszystko ma swój rutyniczny bieg, którego nie nie śmie podważyć. O ósmej śniadanie z nieodłączną gazetą, o pierwszej obiad, niezmiennie i nudno. Nawet wasze ogonki do sklepów są bez życia!” Jednak p. Kowalik wyraziła też nieco podziwu dla ładu w powojennej Anglii.

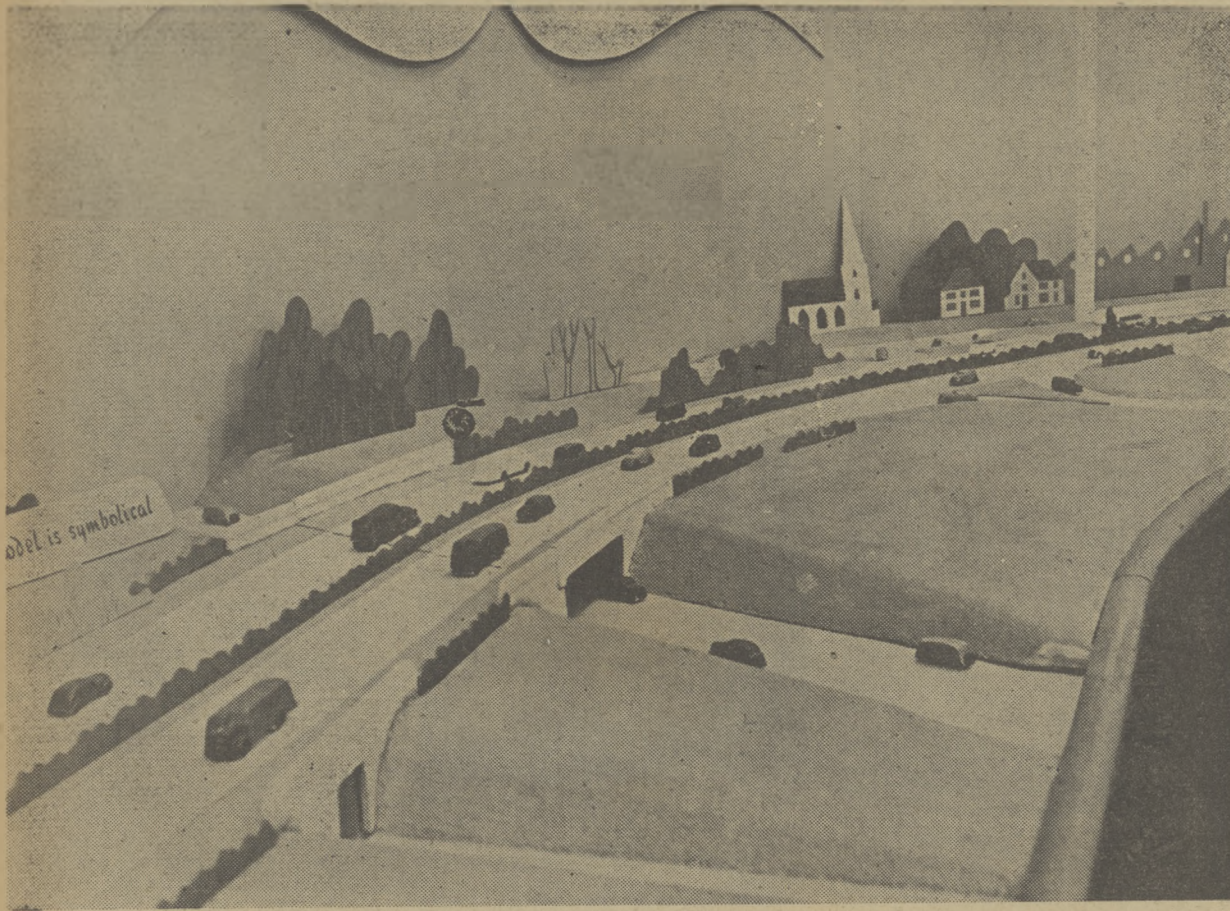
Frank Bell

Będąc w Oksfordzie, uczestnicy kursu zwiedzili oczywiście stare Collegia Oksfordzkie. Byli też w Stratfordzie, gdzie widzieli „Ryszarda II” Szekspira. Zetknęli się z Radą Handlową miasta Oksfordu i Komitetem Oświatowym Związku Zawodowego Robotników. Zwiedzili fabrykę samochodów Morrisa, która — ich zdaniem — jest dobrze wyposażona i zorganizowana, a robotnicy korzystają w niej z wszelkich nowoczesnych udogodnień.

Na zakończenie kursu zwiedzono Londyn, przede wszystkim Izbę Gmin. J. Brzoszczak, drugi delegat z Polski, znał już Anglię. Podczas wojny był tam w wojsku i ma żonę Szkotkę. Jest on fachowcem-górnikiem, więc oczywiście interesował się bardzo warunkami pracy górników i sprawami, dotyczącymi ich w Anglii. Nie wiele rzeczy skrytykował. Jedną z nich było to, że w Polsce urlopy i emerytury są lepiej pomyślane. Czesi reagowali niemal tak samo, jak Polacy. Dr Mirosław Zeman, sekretarz Związku Pracowników Chemicznych w Czechosłowacji, powiedział: „Wy, Angijcy, jesteście naprawdę całkiem przyjacielscy. Jestem w Anglii po raz pierwszy, a z tego, co przedtem słyszałem, nigdy nie spodziewałem się takiej gościnności!”.



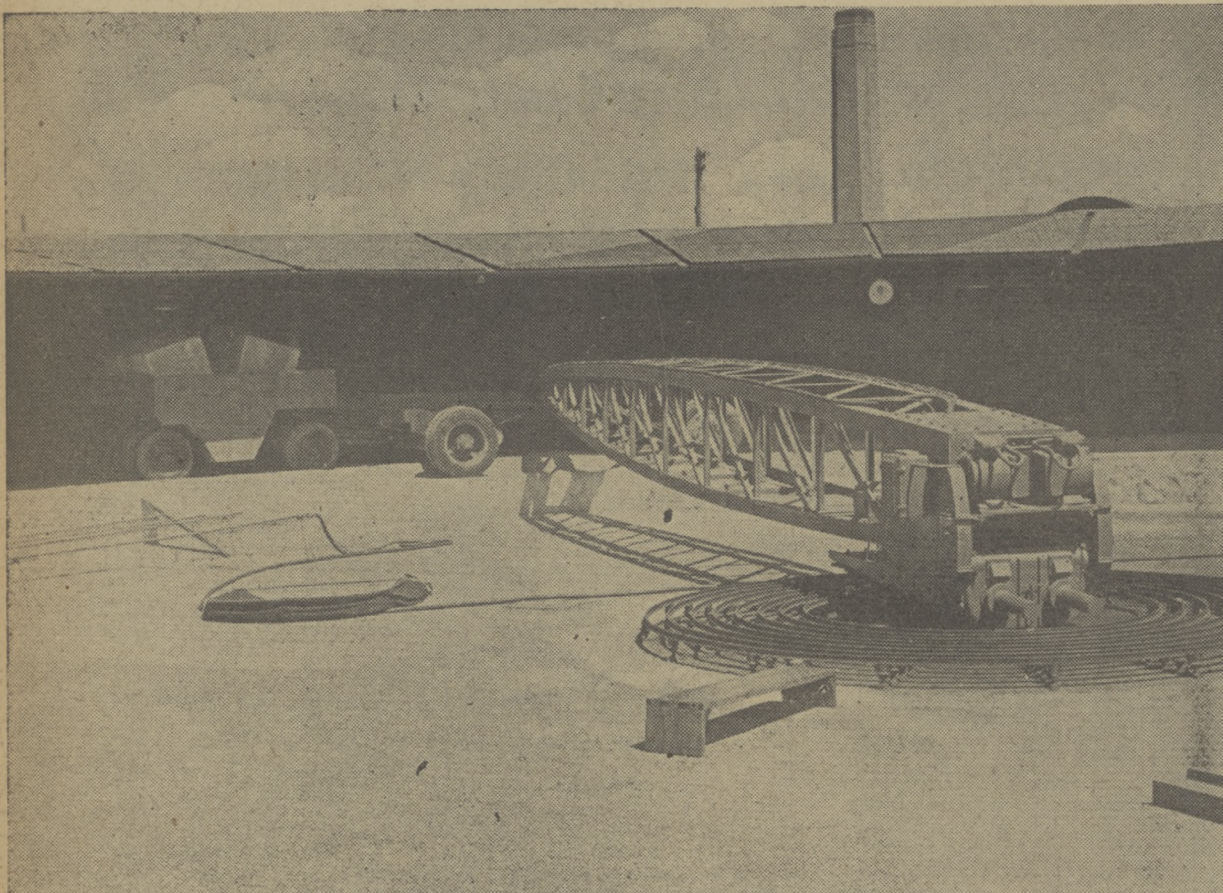
# DROGI BRYTYJSKIE



Model nowoczesnej autostrady i jej skrzyżowań.



Technik drogowy w swoim laboratorium.



Próby wytrzymałości opon samochodowych przeprowadza się na okrągłym torze, posiadającym rozmaite rodzaje nawierzchni.

## Schemat dróg rzymskich w Anglii



### DROGI RZYMSKIE

W Anglii rozpoczęto budowę dróg na dużą skalę w czasach rzymskich w r. 43 przed Chr. Przed Rzymianami istniały t. zw. „trakty brytyjskie”, a gościńce rzymskie w niektórych miejscach zbudowano na tych dawnych traktach.

Znakomity system rozgałęzień drogowych, zbudowany przez najeźdźców rzymskich, promieniował we wszystkich kierunkach z Londynu, jako centrum. Uzupełniono go drogami łączącymi — i objął w końcu całą Anglię i Walię, za wyjątkiem — jak się zdaje — Kornwalii. Siegał w głąb Szkocji, aż do Moray Firth.

Zasadniczy kierunek, a nawet trasa wielu tych dróg jest nieraz identyczna z niektórymi głównymi szosami doby obecnej.

Współczesne roboty przy budowie dróg odsłoniły prace Rzymian. Stało się to, kiedy około 25 lat temu budowano nową „Rochester Way” poprzez North Downs w Kent. Przekop odkrył wyraźne ślady odcinka rzymskiej drogi Watling, od dawna już nieużywanej. Prowadziła ona z Canterbury do Londynu, a następnie poprzez Anglię aż do Chester. Ciekawe, że nowocześni inżynierowie wytyczyli tę samą trasę, którą wybrali budownicy sprzed 2000 lat!

Z chwilą, gdy Rzymianie opuścili Brytanię około r. 410 przed Chr., zaniechano, jak się zdaje, budowy dróg i ich utrzymania. Stopniowo zaniedbano szosy i mosty. Historia nie wspomina o budowie dróg przez wiele lat po Rzymianach, istnieją jednak dowody na to, że drogi sta-

ły się bardzo uczęszczane począwszy od okresu Tudorów w XVI w.

Nieprawdopodobnie zły stan dróg w londyńskiej City przyczynił się do utworzenia „Czcigodnego Stowarzyszenia Brukarzy” w r. 1479. Celem jego było podniesienie poziomu rzemiosła budowy dróg i ich utrzymania. Ustawa parlamentarna z 1555 r. również dowodzi, że społeczeństwo domagało się lepszych dróg.

Na mocy tej ustawy oddziały administracyjne poszczególnych hrabstw, czyli parafie, odpowiedzialne były za utrzymanie dobrego stanu dróg w obrębie ich granic. Ustawa zobowiązywała do wyznaczenia „dwóch uczciwych ludzi, którzy mają być nadzorcami i zarządzającymi pracami, związanymi z ulepszeniem gościńców”.

Ustawa z 1555 r. została stopniowo zastąpiona systemem opłat. Prywatne przedsiębiorstwa zbierały fundusze od osób, które korzystały z dróg. Mimo że ten system nie cieszył się wielką popularnością, utrzymał się do chwili, kiedy koleje ograniczyły do minimum ruch kołowy na drogach. Jednakże jeszcze w 1837 r., tuż przed czasem, kiedy utrwaliła się ostatecznie popularność kolei, 37.000 km dróg znajdowało się pod kierownictwem „Trustów rogatkowych”. W tym roku pobrały one 1 1/2 miliona funtów szterlingów opłat.

### PIONIEROWIE BUDOWY DRÓG

W dziejach budowy dróg w Anglii wybijają się przede wszystkim dwa nazwiska: Telford i Macadam.

Tomasz Telford urodził się w Eskdale (Szkocja) w 1757 r. Początkowo



Maszyna do wiercenia otworów w betonie.



# D A W N I E J I D Z I Ś



Drewniane bruki mają w Londynie zastąpić asfalt, ponieważ okazały się bezpieczniejsze dla samochodów.



Nowy typ maszyny do nakładania nawierzchni betonowej.

niał zostać kamieniarzem, stał się jednak jednym z najsławniejszych inżynierów w Anglii.

John Loudon Macadam, również Szkot, urodził się w 1756 r. Pamięć o nim będzie trwać, póki istnieć będą drogi; on to zastosował metodę używania małych, dopasowanych kamieni.

Pierwsze swoje drogi zbudował Telford w północnych i zachodnich „Highlands” Szkocji. Konieczne tam były dodatkowe drogi dla polepszenia rolnictwa i podniesienia stopy życiowej. W późniejszych czasach pod kierownictwem Telforda przebudowano drogę między Londynem a Holyhead. W ramach tej pracy zaprojektował i wybudował wspaniały most wiszący, istniejący dotychczas nad cieśniną Menai w Płn. Walii. Po wykończeniu go w 1830 r. karetki pocztowe odbywały trasę 420 km między Londynem a Holyhead mniej więcej w 38 godzin, wliczając w to postoje.

Warto przypomnieć, że ci dwaj wielcy budowniczości drogowi propagowali dwie odmienne metody konstrukcji drogowej. Telford uważał za konieczne danie silnego podkładu, złożonego z 18 cm warstwy dużych brył kamiennych, połączonych mniejszymi kamieniami. Na niej umieszczano 15-centymetrową warstwę nieco mniejszych kamieni. W końcu nakładano warstwę jeszcze mniejszych kamieni, względnie żużlu o 65 cm grubości.

Metoda Macadama polegała na ułożeniu 25 cm warstwy ściśle dopasowanych, kanciastych, polupanych kamieni o powierzchni nie większej, niż 5 cm. Jego zdaniem można tę warstwę układać wprost na dobrze zdrenowanym podglebiu, pod warunkiem, że powierzchnia drogi będzie tak ściśnięta, by była faktycznie nieprzepuszczalna.

Zdaniem Macadama masywny, sztywny podkład systemu Telforda nie tylko był niepotrzebny, ale nawet szkodliwy. Uważał on, że przyczynia się on do szybkiego zużycia i zniszczenia powierzchni wobec wstrząsów, wywołanych ruchem kołowym. Według Macadama, użycie bardziej elastycznego podkładu podglębia redukuje w znacznym stopniu te szkody.

Przy obecnie przewożonych ciężarach metoda Telforda uchodzi ogólnie za lepszą.

Obecnie utrzymanie i rozbudowa szos należy do hrabstw i do gmin, za wyjątkiem najważniejszych gościńców, które podlegają ministerstwu transportu.

## OBECNY ROZWÓJ

Jak dotąd, brytyjski rozwój dróg skazany był prawie w całości na ulepszenie dróg już istniejących, ażeby chociaż w pewnym stopniu zadośćuczynić wymaganiom stale wzrastającego, szybkiego ruchu szosowego. Powstały nowe, małe odcinki szos głównych, zbudowane tak, aby mogły służyć jako objazdy lub drogi pomocnicze dla ulżenia przeładowanym drogom miejskim.

Niektóre z tych objazdów są przykładem najbardziej współczesnego stadium rozwoju dróg brytyjskich. Mają podwójną jezdnię, ścieżkę dla pieszych, trakt dla cyklistów i oddzielne, równoległe drogi pomocnicze, tam, gdzie istnieją zabudowania wzdłuż drogi głównej. Cała szerokość tej wielotorowej drogi wynosi często 36 m. Jednak nie są one całkiem zadowolające dla ogromnego, szybkiego ruchu kołowego, ponieważ muszą jednocześnie obsługiwać ruch lo-

kalny, cyklistów i pieszych. Wielka Brytania posiada więcej pojazdów motorowych na 1 milę drogi, aniżeli jakikolwiek inny kraj na świecie. Ilość ich wyrażała się w 1939 r. ilością 14,5 w porównaniu z 9,7 w U. S. A. i 5,7 we Francji. Na niektórych z ważniejszych dróg nasilenie ruchu wynosi około 2000 pojazdów na godzinę, 1000 pojazdów na godzinę na jednej drodze jest często spotykana.

Główne ulice w wielkich miastach mają zwykle betonowe fundamenty. Nawierzchnie zrobione są z kostki drzewnej, asfaltu topionego, prasowanego, skalnego — lub wysoko gatunkowego materiału ze smoły i żwiru: tarmacadamu. Trudności ze zdobyciem importowanego drzewa spowodowały, że kostkę drzewną stopniowo zastępuje się asfaltem. Stwierdzono, że szwedzka kostka krekotowa, ułożona na fundamencie betonowym, może wytrzymać największy ruch uliczny przez 15 do 20 lat.

Granitowej kostki używano w okręgach przemysłowych i portowych, gdzie jest duże nasilenie ruchu handlowego. Kostka ta reprezentuje najtrwalszy typ nawierzchni, ale zastępuje się ją nawierzchnią betonową. Zwiększająca się ilość przemysłowych pojazdów ogumionych w miejsce dawniejszych pojazdów konnych z żelaznymi kołami, ograniczyła celowość użycia kostki granitowej.

## LABORATORIUM BADAŃ DROGOWYCH

Brytyjskie drogi przepełnione są pojazdami mechanicznymi, rozwijającymi ogromną szybkość. Wskutek tego zapobieganie ślizganiu się staje się sprawą bardzo ważną. Nawierzchnia drzewna, asfalt skalny i smołowy stają się śliskie w pewnych warunkach atmosferycznych. Beton, asfalt topiony i tarmacadam są mniej niebezpieczne pod tym względem.

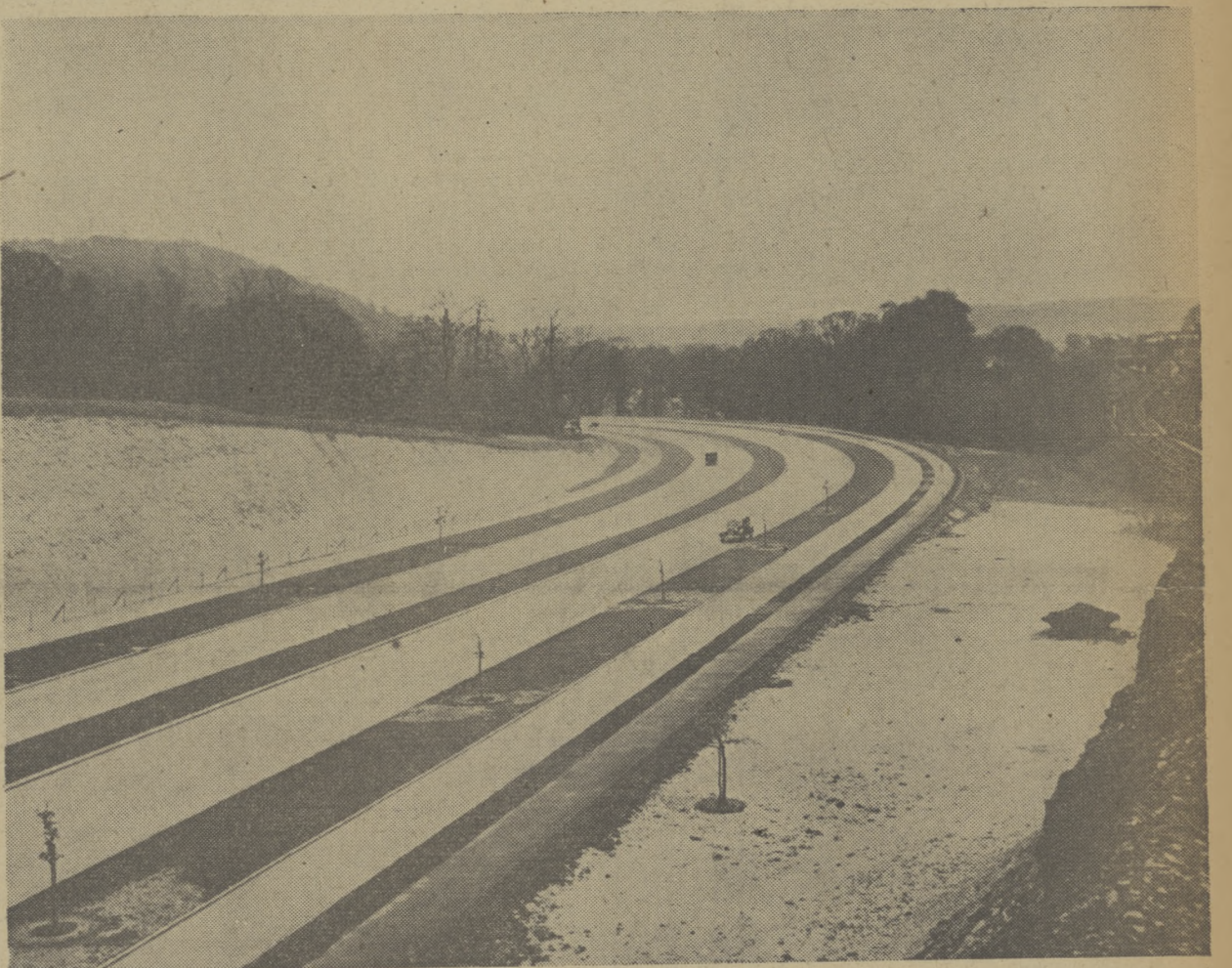
Badania drogowe prowadzone były przez wiele lat przez oddział rządowego departamentu badań naukowych i przemysłowych. Laboratorium badań drogowych mieści się w Harmondsworth, Middlesex, o jakieś 27 kilometrów na zachód od Londynu. Tu pod dyrekcją dr. Glanville rozpatrywane są wszystkie zagadnienia drogowe. Badania w laboratorium dotyczą sprawy materiałów, jak smoła, asfalt ziemny (bitumen) i beton. Wielką uwagę zwraca się też na skład ziemi, zespoły maszyn itp.

Wiele badań laboratoryjnych pozostaje w związku z próbami dróg, które przeprowadza departament doświadczalny ministerstwa transportu. Obydwa wymienione departamenty ściśle ze sobą współpracują. Rozpoczęto intensywną pracę nad ważnym zagadnieniem bezpieczeństwa drogowego.

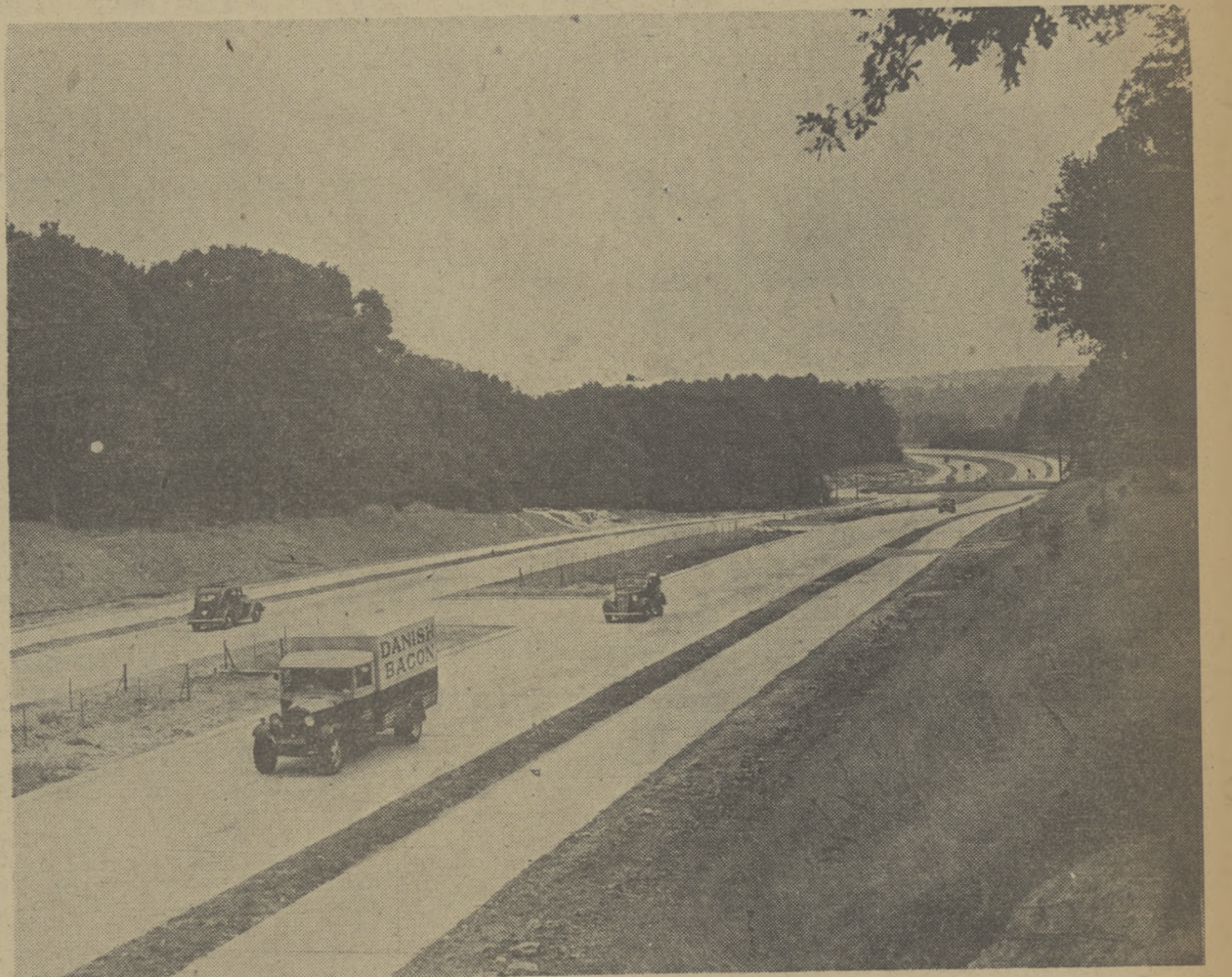
Laboratorium jest bogato wyposażone w ruchomy ekwipunek doświadczalny. Posiada na przykład kilka polowych laboratoriów, umieszczonych na przyczepkach samochodowych. Są one wyekwipowane w zwykły materiał dla doświadczeń nad ziemią i produktami asfaltowymi, potrzebny w czasie pracy.

Krótko mówiąc, laboratorium badań drogowych jest instytucją ogromnie ruchliwą. Praca chemika i fizyka łączy się ściśle z pracą inżyniera, dążąc do rozwiązania wielu problemów, związanych z planowaniem, budową i użytkowaniem dróg.

B. G. MANTON



Autostrada Mickleham.



Nowa autostrada Crawley (Sussex).



# List z Londynu

MARGARET STORM JAMESON  
O POLSCE

Gdy znowu kilka dni temu spotkałem Margaret Storm Jameson w Landowne Club, powiedziała mi, że w listopadzie wyjdzie jej powieść, zawierająca długi rozdział o Polsce pod okupacją niemiecką. Poznałem ją po raz pierwszy, gdy wspólnie byliśmy w grupie pisarzy angielskich, którzy polecili do Warszawy na zaproszenie rządu polskiego, wkrótce po zakończeniu wojny; razem zwiedziliśmy Warszawę i Kraków. Doskonale pamiętam kłopot, jaki miała z rzeźbą Pugeta, młodego artysty krakowskiego, którą nabyła na wystawie — i jak wozila ją w trakcie naszych podróży, owinięta jak dziecko. Wczesne powieści Storm Jameson opisywały północne miasto portowe, lecz jej późniejsze prace, jak „Cloudless May” i „The Other Side” (która była przerobiona na sztukę sceniczną), miały za temat Europę przed i powojenną.

## MĘDZYNARODOWA SERIA FILMÓW

Niezwykłą postacią, która weszła do świata filmowego, jest major Gerald Spencer-Pryse, który chociaż jest dobrze po sześćdziesiątce, regularnie w sezonie bierze udział w polowaniach par-force, w swojej rodzinnej Walii. Ten niezwykły człowiek, był w czasie zeszłej wojny 1914—1918 r. znanym artystą. Był pierwszym Anglikiem, który odwiedził Abd-el-Krima w kraju Riffenów i przed wojną prowadził ogromną hodowlę bydła w pobliżu Tangeru. Slepota jednego oka zamknęła przed Spencerem-Pryse możliwość działalności artystycznej, a obecna wojna wygnała go z Tangeru. Ostatnia kilka lat opracowuje i bada tematy dla filmów historycznych (rozpoczynając od bitwy pod Salaminą), które mają wykazać, że wszystkie wielkie kraje były w swoim czasie wojownikami: o wolność i sprawiedliwość dla ludzkości. Jego myślą przewodnią jest, że każdy kraj powinien wyprodukować film, któryby obrazował jego walki o wolność, a seria takich filmów, wspólnie ze sobą powiązanych, powinna uzyskać poparcie UNESCO.

## NAJNOWSZE APARATY FOTOGRAFICZNE

Radioaparaty są już budowane w W. Brytanii przez maszynow. gdzie technicy stosują konstrukcję z materiału plastycznego w taki sposób, że aparaty wychodzą z serwowego montażu gotowe już do użytku oprócz lamp które tylko trzeba włożyć. Obecnie ta sama najnowsza technika konstrukcji zastosowano do wyrobu miniaturowych aparatów fotograficznych. Model, który został skopiowany z aparatu, wyprodukowanego w 1935 r. zrobiony jest z czarnego octanu celulozy i oprawa waży tylko 1 uncje: 28,3 gr. Maszyną odlewniczą wytwarza jedną serię części co 40 sekund. Dodaje się następnie soczewkę, migawkę i metalową oprawę wizeru i wtedy aparat waży 30,5 gr. Robi on zdjęcia wielkości 17x12 mm, które mogą być powiększone bardzo dokładnie do rozmiaru 12x18 cm. Rozmiar aparatu odpowiada rozmiarom pudełka do zapalek i ta różnica, że jest dwa razy grubszy. Wszystko to świadczy, że jest to najmniejszy, tani aparat na świecie, dostępny dla szerokiego mas.

## ANGIELSKI OGRÓD NA PUSTYNI

Na skraju pustyni kwitnie angielski ogród i stoi miniaturowa farma, z wielkim stawem sadem i 4-akrowym ogrodem warzywnym w którym rośnie „prawdziwe angielskie jarzyno”. Ośrodek ten został stworzony dla dobra żon i dzieci lotników przez personel brytyjskich sił lotniczych RAF, stacjonowany na Środkowym Wschodzie. Prace były dozorowane przez oficera ogrodowego i starszego kucharza. Poza częścią farmy, w której mieszkają małżeństwa, tuż obok basenu do pływania, znajduje się ogród kwiatowy z kawiarnią, w której panie mogą wypić herbatę, a kwiaty z ogrodu dostarczane są przez cały rok bezpłatnie do miejscowego szpitala, do YMCA i do kantyny lotniczej. Cały dochód przeznaczony jest na dalszą rozbudowę farmy i ogrodu.

## DOBRE LEKARSTWO

Poczekalnia doktora była przepelniona. Wszystkie krzesła były zajęte i niekierownicy musieli stać. Prowadzono bezładną rozmowę, która po chwili ucichła. W końcu jakiś starszy pan wstał ociężałe i rzekł: „Nie mogę już dłużej czekać. Pójdę do domu i umrę własną śmiercią”.

# English without Tears

## Lekcja osiemdziesiąta trzecia

(Transmisja 2 października 1947)

### MORNING COFFEE

MRS. SMITH: Why, good morning Mrs. Brown, this is a pleasant surprise!

MRS. BROWN: Good morning—yes, indeed! I haven't seen you for a long time, Mrs. Smith. We were away on holiday for six weeks, and it must be at least two months since I met you last.

MRS. SMITH: Yes, quite that, I should think. Let me see, I don't think I've seen you since the day of the Swimming Gala at the Grammar School.

MRS. BROWN: That was when Tony did so well with his diving.

MRS. SMITH: Well, John didn't do so badly, you know. He's good at all games for his age. Tony says he thinks John will get into the second football eleven this season.

MRS. BROWN: He's certainly very keen.

MRS. SMITH: And now I want to hear how you all are after this long time. Are you very busy this morning? If not, let's go over to that new café, „The Spinning Wheel”, and have some coffee.

MRS. BROWN: Yes, let's do that. I want to buy one of their cakes and some biscuits, in any case...

MRS. SMITH: Where shall we sit?

MRS. BROWN: Oh, look, there's a table over there by the window.

MRS. SMITH: I always like to be able to see out of the window. (To waitress) Coffee and cakes for two, please.

MRS. BROWN: Oh, my dear, I haven't told you yet—I've managed to get a *daily woman* at last, and it does make such a difference. I don't have to rush off home as soon as I've done the shopping. Now Mrs. Jones usually gets the lunch.

MRS. SMITH: I am glad to hear that. You were doing far too much, you know. You'll be able to come and see us more often now. And oh, by the way, I suppose you're coming to the Church Social next Wednesday.

MRS. BROWN: No, I didn't even realise that there was one. I'm afraid I haven't been to church since we got back from Devonshire. Tell me all about it.

MRS. SMITH: Well, the vicar gave it out last week. We're going to have a new curate, and I think the social has really been planned to give people the chance of meeting him.

MRS. BROWN: Mrs. Anderson will be glad; she's had to do so much extra work to help her husband, and she's been doing it ever since the last curate went off as an army chaplain. I wonder what the

### PORANNA KAWA

PANI SMITH: O, dzień dobry, pani Brown, to jest miła niespodzianka!

PANI BROWN: Dzień dobry — tak, w istocie! Nie widziałam pani przez długi czas, pani Smith. Byliśmy na wakacjach przez 6 tygodni i musiało upłynąć przynajmniej 2 miesiące, od kiedy spotkałam panią ostatni raz.

PANI SMITH: Tak, coś około tego (całkiem tak), sądzę. Proszę zacząć (niech zobaczę), nie myślę, że widziałam panią od dnia święta sportowego w Grammar School (gimnazjum).

PANI BROWN: Było to wtedy, kiedy Antos tak dobrze nurkował.

PANI SMITH: Tak, ale jaś nieźle robił, wie pani. Jest dobry do wszystkich gier na swój wiek. Antos mówi, że sądzi, iż jaś w tym sezonie wejdzie do drugiej jedenastki footballowej.

PANI BROWN: Z pewnością jest on bardzo bystry (zręczny).

PANI SMITH: A teraz chciałabym wiedzieć, jak się wszyscy czujecie po tak długim czasie. Czy jest pani bardzo zajęta dziś rano? Jeśli nie, chodźmy do tej nowej kawiarni „The Spinning Wheel” (Kółko wrotek) i napijmy się kawy.

PANI BROWN: Tak, zróbmy to. Chcę w każdym razie kupić tam ciastka i trochę biszkoptów.

PANI SMITH: Gdzie usiądziemy?

PANI BROWN: O, niech pani spojrzy, tam jest stolik koło okna.

PANI SMITH: Zawsze lubię spoglądać przez okno (do kelnerki). Proszę o kawę i ciastka na dwie osoby.

PANI BROWN: Moja droga, jeszcze pani nie powiedziałam, że wreszcie udało mi się dostać dochodzącą służącą na dzień i to robi taką różnicę. Nie potrzebuję uciekać do domu tak wcześnie teraz, kiedy zrobiłam zakupy. Jano Jones zwykle robi obiad.

PANI SMITH: Cieszy mnie, że to słyszę. Pani robiła o wiele za dużo, wie pani. Teraz będzie pani zdolna o wiele częściej przychodzić, by nas odwiedzić. Ale a propos sądzę, że pani przyjdzie na zebranie parafian w przyszłą środę.

PANI BROWN: Nie, ja nawet nie zdawałam sobie sprawy, że jest zebranie. Zdaje mi się, że nie byłam w kościele, od kiedy wróciłam z Devonshire. Niech mi pani wszystko o tym powie.

PANI SMITH: Otóż proboszcz zapowiedział w zeszłym tygodniu. Będzie miał nowego wikarego, zdaje mi się więc, że zebranie ułożono, by dać ludziom okazję spotkania się z nim.

PANI BROWN: Pani Andersen się ucieszy. Musiała wykonywać tyle dodatkowej roboty, by pomagać swemu mężowi i stała się, od kiedy ostatni wikary odjechał jako kapelan wojskowy. Ciekawa jestem, jaki będzie nowy wikary. —

new curate will be like. I suppose he hasn't arrived yet?

MRS. SMITH: No, but I hear he's young and very energetic. I should think he'll be a very good man to have in the village. I believe he's done a lot of work with boy's clubs in the East End. He's very keen on getting up a sort of club in the village for the young people.

MRS. BROWN: That will be a very good thing. I'm looking forward to meeting him.

MRS. SMITH: Well, you must certainly come to the social then; but in any case I expect he will call on you. The vicar was saying on the other day how sorry he was at having to neglect visiting so much during the war years.

MRS. BROWN: Yes, like the rest of us, the poor man has had far too much to do.

MRS. SMITH: What about Henry? Will he be able to come? I think he might like the new man.

MRS. BROWN: Yes—Henry will be at home then. He doesn't go up to Oxford until the twelfth of October.

MRS. SMITH: I hear he's had a wonderful holiday in France.

MRS. BROWN: Yes, everyone was most kind, and he seems to have explored Paris, and learnt a good deal of French at the same time.

MRS. SMITH: Well, I hope we shall see him on Wednesday.

MRS. BROWN: No, not very keen on playing whist or card games, though.

MRS. SMITH: Well, tell him there will be dancing for the young people; the new curate is getting that up.

MRS. BROWN: It sounds as if he's going to liven things up in Southwood!

Przypuszczam, że jeszcze nie przyjechał?

PANI SMITH: Nie, lecz słyszę, że jest młody i bardzo energiczny. Sądzę, że będzie bardzo odpowiedni dla wsi (że będzie bardzo dobrym człowiekiem dla wsi). Zdaje mi się, że włożył dużo pracy w kluby chłopców w East End. Jest bardzo bystry (chętny) do założenia rodzaju klubu młodych ludzi na wsi.

PANI BROWN: To będzie bardzo dobra rzecz. Oczekuję spotkania się z nim.

PANI SMITH: Więc musi pani na pewno przyjść na zebranie parafiane, lecz wyobrażam sobie, że on w każdym razie panią odwiedzi. Proboszcz mówił właśnie kiedyś tu, (innego dnia) jak mu jest przykro, że musiał tak bardzo zaniedbać swoje wizyty podczas lat wojny.

PANI BROWN: Tak, tak samo jak my wszyscy (reszta z nas), biedny człowiek, miał o wiele za dużo do roboty.

PANI SMITH: Co słychać z Henrykiem? Czy będzie mógł przyjść? Myślę, że mógłby polubić nowego przybysza.

PANI BROWN: Tak — Henryk będzie wtedy w domu. Nie odjeżdża do Oksfordu aż do 12-go października.

PANI SMITH: Słyszę, że miał cudowne wakacje we Francji.

PANI BROWN: Tak, wszyscy byli bardzo miłi i zdaje się, że zwiedził Paryż i nauczył się równocześnie dużo po francusku.

PANI SMITH: No. Spodziewam się, że go zobaczymy w środę.

PANI BROWN: Nie jest jednak bardzo bystry w wiście i w innych grach w karty.

PANI SMITH: Więc proszę mu powiedzieć, że będą tańce dla młodzieży, nowy wikary to organizuje.

PANI BROWN: Wygląda na to, że wprowadzi ożywienie (ożywi rzeczy) do Southwood.

## FACTS AND ANECDOTES

### ETIQUETTE

Lady Gough in a popular book on etiquette in 1861 considered it genteel for educated people to see that the works of authors of opposite sex (unless married) should not stand side by side on the bookshelf.

### BY REQUEST

Joseph J. Wojtacha spent his life among flowers as a greenhouse tender at Colorado. Over a period of years he stole £. 15,000 worth of his employer's roses. After being arrested he committed suicide, leaving a note which read: „Private funeral. No flowers”.

### COTTON

It was a crime in England till 200 years ago, to wear cotton, and any merchant importing it could be fined or imprisoned. This was to protect England's wool.

### ETYKIETA

Lady Gough w popularnej książce o etykietce w r. 1861 uznała za wytworne dla ludzi wykształconych uważanie, aby dzieła autorów odmiennego płci (jeśli nie byli żaślubieni) nie stały obok siebie na półce.

### NA ŻĄDANIE

Józef J. Wojtacha spędził życie wśród kwiatów jako dzierżawca oranżerii w Colorado. Z biegiem lat nakradł swemu chlebodawcy róż o wartości 15.000 funtów. Po zaarrestowaniu popełnił samobójstwo zostawiając karteczkę, która brzmiała: „Śromny pogrzeb. Bez kwiatów”.

### BAWEŁNA

W Anglii, jeszcze dwadzieścia lat temu było zbrodną nosić bawełnę i każdy kupiec sprowadzający ją mógł być ukarany grzywną lub uwięziony. Było tak, aby ochronić wełnę angielską.

### H. E. BATES.

## Każda kula ma swój adres

Irma Harris miała 18 lat, kiedy w r. 1915 porucznikowi Bronson i jego żonie wyznaczono kwatery w mieszkaniu, które zajmowała wraz z matką. Irma dopiero co opuściła szkołę, miała jasną cerę, podługie oczy i ogromne rudo-ziółte włosy, których upięcie na na karku zwoje przypominały kolorem wielkanocną struclę. Dostała właśnie do wieku, w którym panny lubią godzinami siedzieć same w pokoju i myśleć o niewymownie smutnych rzeczach, ze spoczywającymi beczynnymi na kolanach rękami, podobnymi do różowych, zajętych sobą kwiatów, oczekujących pokropienia rosą najrozmaitszych, niewyraźnych marzeń. Porucznik Bronson i jego żona byli 6 tygodni po ślubie i ogromnie szczęśliwi.

Pani Harris to osoba, o umysłowości jakby pokreślonej w papiloty: prosta, zwyczajna umysłowość, którą przez 40 lat starała się ozdobić lozami wyższości. Czując się o cały stopień wyższą nad sąsiadów, do których nigdy się nie odzywała, działo się, że jeden Bogu za Irme — za to: że Irma ma piękne, bujne włosy, że ma arystokratyczne, bogate imię, nie takie pbożnie i zwyczajne jak Mania czy Franca, że ma wykształcenie, wyższość, że utrzymywała się dotąd w niewinności i że za łaską Boga zachowa ją jeszcze przez długi czas. Dawniej, kilka lat przed śmiercią pana Harris, który

handlował północzochami i woził swój towar na rowerze, a dzięki groszowym oszczędnościom odłożył trochę pieniędzy, pani Harris mogła trzymać Irme pod kłosem, którego szkoła doprowadziła polerowaniem do takiego blasku, że widziała w nim nie tylko córkę, ale i odbicie własnej twarzy. W odbiciu tym nie oglądała swego nieładnego, zwyczajnego, obramowanego papilotami oblicza, ale delikatną, białą twarz, otoczoną masą złocistych, niczym smaczna struclą, włosów.

Słowem, widziała Irme — a Irma była nią samą. Dziewczyna była symbolem utraconej bezpowrotnej młodości starszej kobiety, a ta mogła ją przywracać do życia tylko za pośrednictwem kłosa wyobraźni. Wszystko, co spotykałoby Irme, spotykałoby tym samym i jej matkę.

Porucznik Bronson był na swój przyzwoity sposób przystojny, przycięty, z arystokratycznym delikatnym stopniem, które cierpiały męki podczas długich, ćwiczebnych marszów. Pochodził z prawdziwej arystokracji: miał majątki w Kornwalii, dom na Grosvenor Square w Londynie, a w chwili wybuchu wojny trwoniał czas, rzekomo pracując w spółce naftowej w Meksyku. Zaletą jego była pewnego rodzaju skromność, miał jakiś uroczony, prawie że pokorny sposób bycia — umiał jak gdyby ukrywać swoją arystokratyczną tożsamość. Jego żona by-

ła drobną kobietką, istotą z bitej pianki, słodką i delikatną, przypominającą leguminę z kremu, śliczną i zaledwie uchwytną. Była również arystokratką i nie całkiem przyszła do siebie po straszliwych wstrząsach wojny i małżeństwa, które spotkały ją prawie równocześnie. Malowała akwarele we frontowym pokoju mieszkania, prawdziwą przedwojenną, arystokratyczną manierą, hołdując przekonaniu, że malowanie jest jednym z nieodzownych towarzyskich talentów. Bronson uwielbiał ją i nudził się tylko wtedy, kiedy marsze ćwiczebne, defilady i obowiązki w kasynie przetrzymywały go zbyt długo poza domem. Wówczas malowała z zapalem, albo pisała listy, albo w najgorszym razie szła do kuchni i piraśła zakąski w majonezie. W jeszcze gorszym razie zapraszała Irme do frontowego pokoju, by rozmawiać z nią podczas malowania.

Młode kobiety bardzo się lubiły. Rozdziałała je nieuchwytna mgielka pochodzenia, która wszakże potrafiła z czasem stworzyć między nimi kilometrową odległość. Dziewicza pod swym szklanym kłosem Irma podziwiała starszą znajomą, zazdrościła jej dziwnego stanu małżeńskiego, w którym swoboda i trwałość tak cudownie zdawały się łączyć.

Wirując wokół osi, którą małżeństwo i wojna wytrąciły z równowagi, pani Bronson z odrobiną zazdrości przypatrywała się emocjonalnemu spokoju, w którym zdawała się tkwić Irma.

Talent malarski pani Bronson był nieśmiały i dokładny, ale nie twór-

czy — delikatne jej akwarelki nie ją uczuciowo nie kosztowały. Kopiowała kwiaty, np. wazon z bukietem róż herbacianych, które Irma przyniosła jej z ogrodu, albo białe lilie. Ciągle myślała ręce, używając dziwnego mydła, po którym ręce jej pachniały jakimiś egzotycznymi perfumami. Dla Irmy perfumy te stały się symbolem pani Bronson: jej piankowatej urody, jej malowania i będącego czymś w rodzaju cudu jej małżeńskiego stanu. Na tym podłożu łatwo wyrosło uwielbienie; podobnie jak pani Harris widziała siebie w Irmie, tak Irma zaczęła pragnąć, by mogła urzeć siebie w pani Bronson. Chciała umieć zrobić wszystko, co robiła pani Bronson: malować akwarele, kombinować niezwykłą przyprawę do sałaty, mówić tymi samymi zwrotami, myć się tym samym nadzwyczajnym mydłem. Starała się też o ile możliwości ubierać tak samo, jak p. Bronson. Zamiast wysiadywać z rękami, ułożonymi jak kwiaty na kolanach, siadała krzyżując ramiona i opierając dlonie na łopatkach, w tej samej uroczej, zamyślonej pozycji, którą często przybierała pani Bronson.

Pani Harris czuwała nieustannie — lata finansowej niepewności, szybko-go koncentrowania uwagi nad nieuchwytnym niebezpieczeństwem pomylki w domowych rachunkach, doprowadziły ją do tego, że oczy jej jak gdyby wcale nie miały powiek; nic nie ukryło się przed ich wszechobecnym spojreniem. Skupiona uwaga odnośnie do spraw pieniężnych była u niej po części instynktowna, po części wyćwiczona, wreszcie wynikała po



KENNETH ADAM

# C. P. SCOTT: BOJOWNIK PRAWDY

„Są takie pisma, które nie zaprzędadzą się nigdy i nikomu, które wolą przestać istnieć, niż zaprzeczyć się swych ideałów. I dobrze, że tak jest. Czytelnicy też mają swoje prawa. Pismo, które wyrosło na gruncie pewnej społeczności, które karmiło się jej sokami i w najrozmaitszy sposób reprezentowało jej interesy i ducha, jest własnością owej społeczności. W jakikolwiek sposób, niż przez trwanie w tym związku, potrafi ono spełnić swój obowiązek, lub spłacić dług po parcia i zaufania, który zaciągnęło?”

Słowa te zostały wypowiedziane przez C. P. Scotta, jedną z najwybitniejszych postaci dziennikarstwa brytyjskiego, w dniu jego osiemdziesiątych urodzin w 1926 r. Był to dzień uroczysty. Miasto Manchester, w którym Scott od tylu lat pracował, otrzymało jego popiersie, wykonane w brązie przez Epsteina, a ofiarowane przez najwybitniejszego osobistość ówczesnej polityki i kościoła, literatury i sztuki. Trzech byłych premierów, dwóch arcybiskupów, przywódcy polityczni wszystkich partii, najlepsi poeci i pisarze tej miary, co Bernard Shaw, H. G. Wells oraz J. M. Barrie, należeli do ofiarodawców. Nie brakło też greckich, włoskich i skandynawskich mężów stanu.

Słowa wypowiedziane wówczas przez Scotta stosują się znakomicie do najważniejszej naszej przeszłości, kiedy to, wkrótce po obchodzie stułecia rocznicy urodzin wielkiego dziennikarza, powołano komisję królewską do zbadania stosunków, panujących w prasie. Niezależność, którą Scott cenił tak bardzo, jest, zdaniem wielu ludzi, zagrożona niepokojącym wzrostem syndykatów i koncernów, dla których gazeta jest narzędziem, a nie — jak Scott to rozumiał — służbą społeczną.

Wśród wielbicieli Scotta, którzy ufundowali jego popiersie, — znajdował się pewien znany obywatel Manchesteru, który 25 lat przedtem tak był oburzony jego sympatiami dla Boerów oraz jego opozycyjnym stanowiskiem w stosunku do wojny w południowej Afryce, że napisał do niego strofujący list. „Życie polityczne musiało pozabawić pana rozsądku, albo przekłada pan domnie many interes partyjny ponad dobro kraju” — było tam powiedziane. W tych czasach opinię tego człowieka podzielała wielka liczba obywateli. Okna redakcji na Cross Street zostały wybite kamieniami przez rozścieczony tłum. Scott sam, wbrew swej woli, wzięty został pod opiekę policji. Jego pismo — Manchester Guardian — straciło wielu abonentów i było bliskie ruiny.

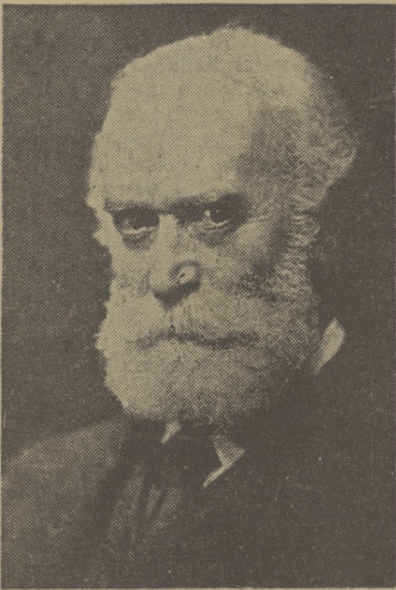
Incydent ten rzucił charakterystyczne światło na Scotta, jako człowieka i jako redaktora. Jako człowiek, pozbawiony był fizycznego lęku. Nie

przejmował się absolutnie tłumem, który pod jego oknami śpiewał obelżywe piosenki i krzyczał, że został on przekupiony przez Krügera. Uważał, że postawienie policjanta przed redakcją dla ochrony jego osoby jest tak samo bez sensu, jak bez sensu były jego zdaniem perswazyje jego krewnych, kiedy usiłowali powstrzymać go, gdy miał już 70 lat i niedowidział na jedno oko, od jeżdżenia na rowerze przez ruchliwe ulice Manchesteru. Jako redaktor, Scott szedł wiernie za swym ideałem prawdy, bez względu na to, dokąd prowadziła ta droga. A nieraz wiodła go do osamotnienia, a jego pismo na krawędzi upadku. Liberali, w czasach gdy liberalizm przestał już być modny, Scott pozostał zawsze wierny sobie i wreszcie stał się najbardziej szanowaną postacią w swoim zawodzie. Pismo jego, które w chwili założenia było zaledwie jednym więcej pismem prowincjonalnym, zdobyło sobie z czasem sławę organu nieskazitelnie uczciwego i postępowego oraz powszechne uznanie za rzeczowe podejście do spraw zagranicznych i za powagę i prostotę stylu.

W zakresie polityki wewnętrznej Scott i jego Manchester Guardian, skłaniał się początkowo ku ostrożnej polityce stronnictwa Whigów. Dopiero ogłoszenie autonomii dla Irlandii, które Scott przyjął z entuzjazmem, nie mniejszym niż entuzjazm starego Gladstone'a, zmieniło to pismo w poplecznika wielkich spraw. W latach dziewięćdziesiątych, będących okresem burzliwych strajków w przemyśle, liberalizm Manchester Guardian stał się dostatecznie nowoczesny na to, aby C. E. Montague, autor najlepszych artykułów wstępnych w historii pisma, mógł oświadczyć na jego szpaltach: „Przekonanie, że płace, a więc innymi słowy, stopa życiowa, wygodna i cywilizacja wielkich mas ludzkich są jedyną rzeczą elastyczną w gospodarce, winno być przekreślone”. Zdanie to napisane ponad 50 lat temu (o czym nie należy zapomnieć) jest najlepszym dowodem zerwania ze starą doktryną „laissez faire”, którą Scott posługiwał się tak chętnie. Sprawa samorządu Irlandii była w dalszym ciągu głównym punktem politycznego programu Manchester Guardian, aż do chwili powstania wolnego państwa irlandzkiego w 1921. Wówczas to, gdy traktat został podpisany, Scott, który z największą energią potępiał policyjne represje, stosowane przez swego starego przyjaciela Lloyd George'a, stanął po jego stronie.

Przyjaźń z ministrami nie była dla Scotta niczym nowym. Jeszcze w r. 1906, gdy liberałowie byli u władzy, osobisty wpływ Scotta na członków rządu był niemal równie wielki, jak wpływ jego pisma. Codziennie nie-

mal, w porze śniadania, niestrudzony redaktor odwiedzał mężów stanu, odbywszy całonocną podróż do Londynu, po ułożeniu swej gazety „do łóżka”. W czasach późniejszych, gdy Scott był już starym człowiekiem, a dumne stronnictwo liberałów stopniało w parlamencie do garstki kłótliwych posłów, redaktor Manchester Guardian był pierwszym, który ze zwykłą sobie odwagą zaczął głosić konieczność rozumnej współpracy ze wzrastającą stale w siłę Labour Party. „W stosunku do tej partii — pisał — liberałowie nie powinni kierować się zazdrością czy niechęcią. — Najwłaściwszą postawą będzie gotowość szczerzej i bliskiej współpracy.



C. P. Scott

Ich cele są naszą siłą. W przymierzu z nimi możemy dokonać wielkich rzeczy; natomiast wszelka wrogość między nami może obu stronom przynieść klęskę”.

Jeżeli chodzi o sprawy polityki zamorskiej, to stanowisko zajęte przez Manchester Guardian wobec nowego imperializmu Josepha Chamberlaina i wobec zaborczości awanturniczego kupiectwa, jest jeszcze jednym przykładem wielu walk, w których pismo to stawalo po stronie słabych przeciw silnym. W matczyńskich państwach Europy i wśród tych stronnictw, które tradycyjnie walczyły o woźność, Manchester Guardian do dziś dnia cieszy się sympatią i miarem. Niejeden współczesny pisarz pamięta, jak to w latach trzydziestych, w Finlandii czy w Szwecji, w Estonii, na Litwie, czy w republikańskiej Hiszpanii, na środkowym Wschodzie, czy w Ameryce, fakt przynależności do redakcji tego pisma, a nawet wykazanie się dawniejszą z nim współpracą, wystarczało za paszport i powodowało tysiącne uprzejmości i względy, niezależne zupełnie od jakichś osobistych za-

ślug. W latach osiemdziesiątych Scott wysłał Arthura Evasa, odkrywcę cywilizacji minoskiej, na Balkany, gdzie policja austriacka zaarrestowała go, jako osobistość niebezpieczną politycznie. W latach dziewięćdziesiątych posłał znów J. B. Atkinsa, późniejszego londyńskiego wydawcę Guardiana, do Grecji — uwikłanej w „trzydziestodniową wojnę” z potężnym, choć zmurszałym już Imperium Otomańskim. Typowe dla Scotta jest, że wysłał właśnie Atkinsa zarówno do Grecji, jak do Pol. Afryki, nie wątpiąc w jego lojalność, chociaż ten nie we wszystkim zgadzał się z polityką pisma. Typowe też są instrukcje dane przez Scotta Atkinsowi, jako korespondentowi zagranicznemu. „Żądam tylko faktów od pana” — powiedział mu — „niech pan nie waha się przekazywać ich, gdy tylko jest pan pewien, że istotnie są faktami. Oczywiście, zależy nam na wiadomościach możliwie najświeższych, ale proszę nie zapominać, że wolimy wiadomość nawet nieco spóźnioną, a za to sprawdzoną dokładnie, niż przesłaną natychmiast, ale bez gwarancji autentyczności”.

Budowa gmachu reputacji dobrego stylu Guardian była dziełem, od której Scott nie odcinał się nigdy przez cały 50 lat swego redaktorstwa. Jego metoda zasadzała się na dwóch czynnikach. Pierwszy polegał na niesłychanie starannym doborze ludzi. W związku z tym przytoczę uroczą i charakterystyczną historyjkę, obrazującą, jak to było w dawnych czasach, kiedy Montague składał w Oksfordzie lub w Cambridge jedną z swych okresowych wizyt, poświęconych poszukiwaniom talentów. „W swoim fraku i cylindrze robił wrażenie dyplomaty podczas oficjalnych odwiedzin” — wspomina jedna z ofiar tych zabiegów — „a zwracał się do mnie tak, jak bym zasługiwał na ceremonialne traktowanie. Chociaż miał zaledwie 30 lat, włosy jego były już siwe. Jego zachowanie się było nieufne, ale w mowie był ścisły, praktyczny i oszczędny. Obaj siedzieliśmy na brzeżkach naszych krzeseł”. Dalsze stadium wjaśnienia miało charakter bardziej informacyjny i celowane było już przez samego „starego” we własnej osobie. Żaden dziennikarz nie zapomni zapewne twego pierwszego, przenikliwego spojrzenia jasno-niebieskich oczu, spod gęstych brwi i tej reki, która miała koniec szpiczastej brody, gdy tylko jakaś nieostrożna uwaga wywoływała chwilowe niezadowolenie redaktora.

Drugim instrumentem, służącym do utrzymania poziomu pisma, była wielka dbałość Scotta o najdrobniejsze szczegóły. Żadne zdanie, w najmniejszym choćby artykule, nie uszło jego uwagi. Wadliwe następstwo czasów, zła synchronizacja przypadków, zbyteczne słowa, wszystko to było przez niego skrupulatnie poprawiane. Reporter, który użył niewłaściwego wyrażenia, lub brzydko zbudował zdanie, otrzymywał z powrotem korektę z podkreśleniem zakwestionowanych miejsc i z poprawką, wypisaną mikroskopijnymi literkami na marginesie. Z chwilą jednak, gdy Scott obdarzył zaufaniem któregoś z autorów artykułów wstępnych, lub z reporterów, pozostawiał mu największą swobodę. Toteż błyskotliwości artykułów wstępnych dorównały z czasem notatki reporterów, a w szczególności dział „London Letter”, będący rubryką rozmaitości, nasładowaną następnie przez wszystkie pisma prowincjonalne, choć nigdy z równym powodzeniem.

Tym, co szczególnie wyróżniało Scotta spośród jego współczesnych i kolegów po fachu, była jego wiara w ludzką. Ta bowiem wiara w ostateczną prawdę i dobro ludzkie; natury czyniła wysiłek mówienia prawdy godnym zachodu, ponieważ prawda miała wreszcie odnieść pożądany skutek. W ostatnim roku swego życia Scott pisał: „Gazeta jest potężną machiną. A najważniejszą jest duch, który ją ożywia. Świat, to teren działania dla pisma, ale wszelkie działanie jest próżnym wysiłkiem, dopóki ludzie nie przejmą się duchem braterstwa. Zadaniem pisma ma być tłumaczenie tej prawdy i gdy trzeba, dopomaganie w jej realizacji”. Świat nigdy nie potrzebował ludzi pokroju Scotta bardziej, niż dzisiaj.

trochu z bojaźni, jaką napawała ją pamięć zmarłego męża. Sukcesy finansowe Harrisa wyrosły z groszowych oszczędności, które umożliwiły mu zrobienie inwestycji, a z nich przecież ona z Irmą czerpały obecnie dochody. Świadomość ta była dla pani Harris, niemym wyrzutem sumienia. Na tym tle skupiony stosunek do pieniądza stał się dla pani Harris omalże religią.

Podobnie skupione jej czuwanie nad Irmą stawało się wprost chorobliwe. Od lat już matka żyła w jakimś nerwowym stanie, w jakimś chronicznym, sparaliżowanym złudzeniu. W miarę, jak Irma starała się upodobnić do pani Bronson, stan matki pogarszał się z dnia na dzień, stawał się coraz złośliwszy, zatruty faktem, że po raz pierwszy w życiu Irma robiła coś, co wychodziło poza obręb prawideł szklanego klozka. Całe życie uwielbiała dotąd Irmę i nie mogła zupełnie zrozumieć, że Irma z kolei zaczyna na własną rękę kogoś uwielbiać.

Pani Harris nie mogła tego pojąć — przyjaźń między młodymi wydawała jej się bezpodstawną i nierozumną; widziała, że Irmą zawładnął ktoś inny, kto ją usuwa spod jej wyłącznej władzy. Było w tym coś niezwykłego, podejrzane, nieuczciwego. W napaędzie zazdrości spróbowała temu przeciwdziałać.

„Na twoim miejscu nie narzucałabym się tak bardzo pani Bronson — widzisz, każdy lubi się odosobnić — zdaje mi się, że nie bardzo jej przyjemnie widzieć cię w swoim pokoju od rana do nocy”. Pokornie posłusz-

na Irma przestała odwiedzać panią Bronson. Ta zauważyła to natychmiast.

„Czemu Irma już do mnie nie zachodzi?”

Pani Harris znalazła się w kłopotliwej sytuacji — nie należało obrazić pani Bronson — nie chciała stracić jej jako lokatorki: oficer z żoną, to w każdym razie lepiej, niż trzech prostych żołnierzy — oplaci się uprzejmość względem młodej mężatki.

Tak więc Irma wróciła do pani Bronson i przyjaźń, tak przecież naturalna, wzmocniła się, stała się łagodniejsza, tak że Irma malpowała panią Bronson nie tylko w drobiazgach, jak mydła i suknie, ale w myśleniu i sposobie bycia. Oczywiście rozmawiała i o panu Bronson; raz czy drugi Irma zjadła razem z nią kolację, a Bronson od razu zaczął się z nią przekomarzać na temat jej włosów.

„Ma pani tyle włosów, że powinna je pani porządnie przeczesać między oficerów — każdemu po jednym loczku — wie pani, żeby mogli je nosić na sercu razem z książką do nabożeństwa — to niesprawiedliwe, by jedna panna była wyłączną właścicielką nadmiaru włosów, który wystarczyłby dla całego pułku.”

Był to typowy dla Bronsona rodzaj dowcipu i ogromnie jej podobał. Po jakimś czasie Bronson i jego żona zabrali Irmę na przechadzkę po kolacji — trochę współczuli dziewczyni, czuli się w jej położeniu, widząc jak żyje pod pantoflem matki, sprząta całe mieszkanie, zamiata ponurą sien.

„Biedna mała nie ma żadnych możliwości, żal mi jej” mówiła pani Bronson. We trójkę w letnie wieczory przechadzali się po parku, pod pachnymi lipami, a kiedyś pani Bronson, wyszedłszy bez kapelusza, powiedziała, że czuje, jak miodowa rosa spada z lipowego kwiatu na jej włosy. „Oby zaczęły tak się kręcić, jak u Irmy” przekomarzał się Bronson.

Pani Harris nic z tego wszystkiego nie rozumiała — jej udręczony zazdrością umysł nie zaznawał spoczynku, była zdenerwowana, niezadowolona, bezsilna.

Wtedy zobaczyła coś, co jej się wydało niesłychane. Irma była tego dnia z Bronsonem na wieczornej przechadzce. Pięć minut po ich powrocie matka spostrzegła, że słomiany kapelusz Irmy i czapka wojskowa Bronsona leżały na tym samym krześle w sieni.

Nie wisiły na wieszaku, ale były porzucone i to razem. Nie kapelusz pani Bronson — kapelusz Irmy. Porzucono pośpiesznie. W nocy, pod pokrywą ciemności.

Myśli pani Harris nabierały nerwowej siły i kierunku, którego brakowało i wystrzeliły, zanim się zreflektowała, prosto ku Bronsonowi. Zdawało się, że myśli trafiają w Bronsona niezwykłym oskarżeniem, a potem cofają się, zastawiając panią Harris z gorącą łuską zawrotnego podejrzenia w rękę.

(Dokończenie nastąpi).

**Nowiny**  
WYDAWNICZE

## Beletrystyka

„Obraz małżeństwa” (Portrait of a Marriage) Pearl S. Buck. Historia małżeństwa dwojga ludzi, pochodzących z różnych klas społecznych, opowiedziana w sposób artystyczny i wnikliwy, właściwy tej autorce.

„Czarujący przyjaciel” (Beautiful friend) — Richard Collier. Pilot Press. Powieść, której tematem jest życie młodego człowieka, bezliście zrujnowane przez znacznie starszego koleżkę, na którego towarzystwo zdany jest w czasie pełnienia służby w lotnictwie.

„Muzeum oszustwa” (The Museum of Cheats) Sylvia Townsend Warner. Chatto & Windus.

Ostatni zbiór nowelek, analizujących charakter angielski w sposób humorystyczny.

„Elżbieta zginęła” (Elizabeth is missing) Lillian de la Torre. Michael Joseph.

Jest to powtórnie opisana, tylko z innym zakończeniem znana tajemnicza historia zaginięcia Elisabeth Canning.

„Johanna” — Penelope Dimont. Wyd. Secker & Warburg 8 szyl. 6 pensów.

Jest to pierwsza powieść, której akcja rozgrywa się w Londynie i w Wiedniu na 2 lata przed wybuchem wojny światowej. Obierając za główną bohaterkę powieści młodą Austriaczkę, autor odzwierca tragiczne napięcie czasów hitlerowskich.

Radosny poranek („Joy in the morning”) — P. S. Wodehouse. Wyd. Herbert Jenkins. 8 szyl. 6 pensów. Jeszcze jedna, pełna humoru książka, utrzymana w nastroju charakterystycznym dla powszechnie znanego Wodehouse'a.

## Poezja

„Cień Kaina” (The Shadow of Cain) Edith Sitwell. John Lehmann.

Nowy, duży utwór wybitnej brytyjskiej poetki. Książka ta została wydrukowana przez Caxton Press w Nowej Zelandii.

## Sztuka

„Pionowy człowiek” (The Vertical Man) W. G. Archer Allen & Unwin.

Oryginalne studium o rzeźbie indyjskiej takiej, jaką znamy z prymitywnej sztuki ludowej, które naswiela tak rozległe zagadnienia, jak stosunek pomiędzy sztuką i religią oraz pomiędzy sztuką i ekonomią.

## Socjologia

„Prasa, której publiczność pragnie” (The Press the Public Wants) Kingsley Martin, Hogarth.

Książka napisana przez wydawcę „The New Statesman and Nation”, zajmująca się problemem współczesnej prasy w stosunkach demokratycznych.

## Historia

„Trzy lata z Eisenhowerem” (Three Years with Eisenhower) Harry Butcher, Heineman.

W swej pierwotnej formie książka ta była ściśle tajnym pamiętnikiem, pisany na skutek zachęty gen. Eisenhowera przez jego morskiego adiutanta, kapitana Butchera. Do publikacji pamiętnik ten został skrócony i najważniejsze kwestie mieszają się tam z nic nie znaczącymi szczegółami. Jest to kronika codziennych wydarzeń w kwaterze głównej od lipca 1942 r. do lipca 1945 i daje obraz różnych wypadków widzianych od wewnątrz. Autentyczność tej książki nadaje jej wartość historyczną i rzuci ciekawe światło na postać wielkiego żołnierza.

„Zmrok w Berlinie” (Berlin Twilight) plk. Byford-Jones, Hutchinson.

Autor, który był głównym oficerem łącznikowym w Berlinie w latach 1945—46, opisuje swoje tamtejsze przygody i daje obraz życia w zniszczonym mieście.

## Wiedza

„Gwiazdy i umysł” (The Stars and the Mind) M. Davidson. Rozwija temat wpływu astronomii na wierzenia ludzkie. Jest to pierwsza praca w ostatnich czasach, która zawiera w sobie najnowsze osiągnięcia astronomii i usiłuje połączyć je z ogólną myślą filozoficzną.

„Praktyczny kurs chemii rolniczej” (A Practical Course in Agricultural Chemistry) F. Knowless i J. E. Watkins. Macmillan.

Poprawione wydanie książki dla zaawansowanych studentów rolnictwa, mleczarstwa, hodowli kwiatów i hodowli drobiu, poruszające nowe kwestie, powstałe wskutek postępu wiedzy rolniczej.



# PSYCHOLOGIA NA EKRANIE

## Wśród nowych filmów angielskich

Najtrudniejszym zagadnieniem dzisiejszej poważnej sztuki filmowej jest odmalowanie charakteru. Akcja nie stanowi trudności: ukazanie jej jest dużo łatwiejsze niż w powieści, łatwiejsze nawet niż na ograniczonej przestrzeni sceny. Nastroj może stworzyć każdy umiętny reżyser. Obiektyw filmowy ze swą możliwością wydobywania światła-cienia, z możliwością izolowania tempa — zatrzymań i przyspieszeń, wreszcie możliwością izolowania i uwypuklenia drobnych szczegółów — daje pełne możliwości stworzenia nastroju.

Charakter postaci: oto sedno rzeczy. Nieskomplikowane postacie: gangster, żołnierz, cow-boy, można naszkicować w ramach ruchu, właściwego szlucce kinematograficznej. Ale rozwój czy zmiana charakteru — oto zagadnienie, które kusi i dręczy poważnych artystów ekranu. Choć bowiem dialog przychodzi tu z pomocą, nie można tylko na nim polegać. Prawdziwy film w swoim założeniu jest opowieścią obrazową. Odcienie ludzkiego charakteru muszą się jakoś tłumaczyć małymi gestami, podświadomymi ruchami i wahaniami, które objawiają się na zewnątrz. Jest to rodzaj malarstwa ruchomego.

Niewiele jest filmów, które potrafiły odmalować charakter. Pamiętamy film „Obywatel Kane”, który ukazuje wnikliwie, że pod zewnętrzną powierzchnią coś się kryje — i coła się w zdziwieniu i rozpacz mówiąc, że całe życie może być zrujnowane wspomnieniem zła, wyrządzonego w dzieciństwie i że jest ono niezrozumiałą tajemnicą. Pamiętamy też film francuski „Le Puritain” według powieści Liam O'Flaherty, film ukazujący charakter ludzki w stanie rozkładu, który przechodzi w szaleństwo. Sądzę, że ostatni film brytyjski „Odd Man Out” (Niepotrzebni mogą odejść), można uważać za studium psychologiczne, bo chociaż historia polowania na człowieka rozwija się w akcji, to jednak dążeniem jej jest odnalezienie własnej duszy. Charakter podany tu jest jakby w odbiciu, w skutkach jakie wywiera na czyny innych ludzi, a w końcu w samopoznaniu.

Jest dobrą oznaką, że film brytyjski koncentruje cały swój wysiłek w kierunku ukazania charakteru i chociaż obecne filmy nie dorównują klasą „Odd Man Out”, to kilka z nich musimy uznać za poważny postęp na drodze ukazania istoty ludzkiej. Najlepszy jest „Temptation Harbour” przeróbka powieści francuskiego autora sensacyjnych dzieł psychologicznych, Georges Simenon. Simenon jest w Anglii dużo popularniejszy, niż we Francji. Może Brytyjczycy biorą go za poważnego; lecz jego powieść „L'homme de Londres” przerobiona na film „Temptation Harbour” z całą pewnością stawia interesujący problem człowieka, który jednym błędnym czynem wyśławia na szwank całe swoje uczucie życie.

Film poczynił pewne zmiany w traści dzieła; niektóre z nich okazały się korzystne, a niektóre nie. W zasadzie cała sytuacja została potraktowana za miękko, ale główny temat pozostaje ten sam. Dróżnik kolejowy widzi ze swojej budki, jak dwóch ludzi walczy o walizkę: jeden z nich zostaje zabity. Dróżnik znajduje walizkę i zatrzymuje ją. Zawiera ona dużą sumę pieniędzy, której znalazca nie używa, ale którą ukrywa. Od tej chwili jest prześladowany przez człowieka pozostałego przy życiu po walce, której dróżnik był świadkiem; czyli przez mordercę. W końcu zabija go w samoobronie. W historii opowiedzianej przez Simenona fakt ten wywołuje u dróżnika coś w rodzaju litości dla zabitego mordercy i sam oddaje się w ręce władz.

Film komplikuje historię, wprowadzając do niej postać dziewczyny, z którą dróżnik chce uciec, zabierając ze sobą znalezione pieniądze. Komplikacja ta osłabia film: najlepsze obrazy filmowe opierają się na zasadzie prostego opowiadania. Lecz brytyjscy autorzy scenariuszów, a pomiędzy nimi młody, utalentowany dramaturg Rodney Ackland, bardzo dobrze pokazali w tym filmie moralny upadek człowieka. Naturalnie ogromną pomocą była doskonała gra aktorów. Rolę dróżnika grał Robert Newton, odtwórca roli Pistola w „Henryku V” i artysty w filmie „Odd Man Out”. Przez odpowiednie tempo gry i jakby powolność mimiki aktorowi udaje się ukazać wszystkie wątpliwości i wahania uczciwego i niewykształconego człowieka oraz jego rozpacz, gdy widzi, że dostał się w sidła przestępstwa. W całości „Temptation Harbour” jest filmem dobrym, chociaż nie wybitnym, zabarwionym ironią i sentymentem, a przede wszystkim filmem, którego temat wart był opracowania.

Drugi spośród nowych filmów, „The Man Within” zajmuje się problemem rozwoju charakteru, również opartym na literackim podkładzie, na powieści Grahama Greena. Jest to film kolorowy (Technicolor), nieco nierówny, ale w swych dobrych momentach ukazujący cudownie miękkość zarysu i chłodny, delikatny kolorystyczny krajobraz angielskiego. Powierzchniowo rzecz biorąc „The Man Within” jest opowieścią o szmuglerach. Nieśmiały i lękliwy chłopiec zostaje oddany pod opiekę przywódcy bandy szmuglerów; zabrany przez nich na morze, cierpi z powodu twardego prawa tego bractwa, czuje się pokrzywdzony i postanawia się zemścić. Wydaje szmuglerów w ręce celników, występuje jako świadek w sądzie i widzi, że jego własne życie jest w niebezpieczeństwie.

Tyle o treści akcji. Lecz naprawdę film ten jest historią rozwoju charakteru. Chłopak rozpoczyna swoją karierę, jako tchórz i zdrajca; z czasem uczy się odwagi i wierności; w końcu gotów jest poświęcić własne życie w obronie człowieka, który stał się jego przyjacielem. Niestety do treści zostały beładnie wplecione wypadki i postacie, mające mało wspólnego z myślą przewodnią. Można pokazać siłę fizyczną w filmach o nieskomplikowanej akcji, ale w filmie ukazującym charakter podobne traktowanie rzeczy działa rozpraszająco. Tak jak „Temptation Harbour” uciepiał przez to, że starano się za wszelką cenę zdobyć mu popularność, tak i słabą stroną filmu „The Man Within” jest jego dążność do podobania się wszystkim; szansa stworzenia pierwszorzędnego filmu została zmarnowana, tylko dla wprowadzenia kilku emocjonujących scen ucieczki i bicia. A raczej może stało się to dlatego, że momentów „sensacyjnych” użyto tylko dla nich samych, a nie jako czynnika, wyjaśniającego element psychologiczny.

Poziom gry jest wysoki. Chłopca gra młody, szybko rozwijający się aktor Ryszard Attenborough, który może jeszcze nie dorósł do tej bardzo trudnej i subtelnej roli. Michał Redgrave daje wrażenie potęgi w roli przywódcy szmuglerów a Joan Greenwood gra spokojnie i czarująco rolę dziewczyny, która swoim wpływem nawraca wreszcie tchórze na właściwą drogę.

DILYS POWELL



Andrews, po ucieczce ze statku „Good Chance”, ukrywa się za piaszczystą wydma. („The Man Within”).



Joan Greenwood jako Elżbieta i Richard Attenborough jako Francis Andrews w dramatycznej scenie filmu „The Man Within”.



Elżbieta słucha zwierzeń Carlyona. („The Man Within”).



Carlyon i Francis Andrews przy trupie zamordowanego Harryego (Ronald Shiner). („The Man Within”).



Andrews i Carlyon na pokładzie żaglowca w rozmowie z Hakiem (Danny Green). („The Man Within”).



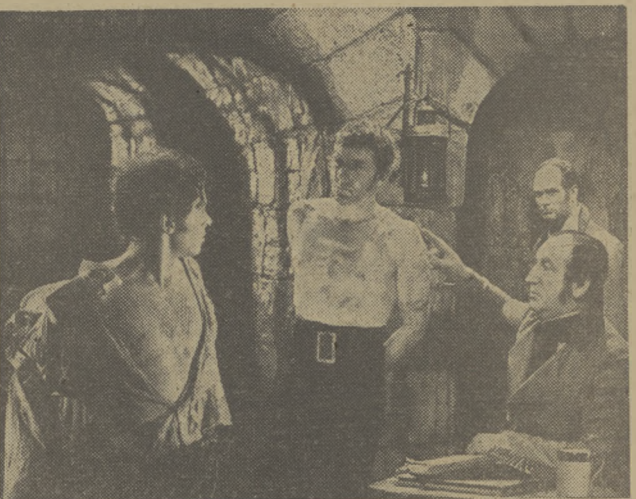
Michael Redgrave w roli przemysłnika Carlyona w filmie („The Man Within”).



Ekzekucja na pokładzie. Carlyon chłosta Andrewsa. („The Man Within”).



Scena przesłuchania w więzieniu. Sędzia (Ralph Truman) usiłuje skłonić Andrewsa do zdradzenia Carlyona. („The Man Within”).



Dramatyczny moment konfrontacji Andrewsa z Carlyonem. („The Man Within”).



Sąd nad szajką przemysłników. Sędzia Braddock (Francis L. Sullivan) otwiera rozprawę. („The Man Within”).



# Szkolenie nauczycieli brytyjskich

## O pedagogach z powołania

W W. Brytanii problem szkolenia nauczycieli jest w pełni rozwoju. W ramach jednego artykułu można jedynie przedstawić ogólne zarysy skomplikowanej i dynamicznej sytuacji.

W Anglii istnieją obecnie 3 główne typy szkolenia, dostępnego dla przyszłych nauczycieli 1) na uniwersytecie 2) w stałym seminarium pedagogicznym 3) w tymczasowym seminarium ma tymczasem zastąpić braki, spowodowane wojną. Ale pod wieloma względami jest również najciekawszym eksperymentem.

### UNIwersYTETY

Nauka na uniwersytecie trwa cztery lata. Pierwsze trzy lata poświęca się studiom, potrzebnym do uzyskania stopnia uniwersyteckiego, a czwarty rok szkoleniu zawodowemu na pedagogicznym wydziale uniwersyteckim. Studenci, uczęszczający na ten „czteroletni kurs”, dążą zazwyczaj do objęcia stanowisk w takich szkołach, które przed ustawą oświatową z 1944 r. były tylko szkołami średnimi (secondary schools) a teraz nazywają się „grammar schools” (gimnazjum). Istnieje 22 uniwersyteckich wydziałów pedagogicznych. Przed drugą wojną światową miały one około 1500 słuchaczy; w listopadzie 1946 r. było słuchaczy 1.100 — 750 kobiet i 350 mężczyzn — spadek ten należy przypisać nieobecności na uniwersytetach w czasie wojny prawie wszystkich mężczyzn.

Minimum wieku wymaganego do przyjęcia na uniwersytet stanowi 17 lat, a minimum żądanych kwalifikacji naukowych, — immatrykulacja. Jest to egzamin wprowadzony przez uniwersytety w szkołach średnich, odpowiadający mniej więcej polskiej maturze. Po pomyślnym ukończeniu wydziału pedagogicznego, otrzymuje student dyplom lub świadectwo, upoważniające do wykładania w szkołach wszelkiego typu.

### SEMINARIA PEDAGOGICZNE

Nauka w seminarium pedagogicznym nie pociąga za sobą ani nie prowadzi do otrzymania stopnia uniwersyteckiego i obecnie (wyjąwszy kilka wypadków) seminaria pedagogiczne nie są organicznie związane z uniwersytetami. Z 83 seminarium pedagogicznych, które są oficjalnie uznane przez angielskie ministerstwo oświaty, ponad 3/4 prowadzi dwuletnie kursa ogólnokształcące i szkolenie zawodowe, odbywające się równocześnie. W pozostałych (włączając w to 11 wyższych szkół gospodarstwa domowego) nauka trwa 3 lata. Jest również 6 prywatnych seminarium wychowania fizycznego dla kobiet, które prowadzi trzy letnie kursa. Kilka seminarium dwuletnich umożliwia wybranym słuchaczom, którzy chcą się specjalizować, trzeci rok studiów; specjalizacja obejmuje takie przedmioty jak: sztuka, przemysł artystyczny, muzyka; niektóre dają studentom sposobność uzyskania stopnia uniwersyteckiego w trzecim roku studiów. Większość seminarium jest zarazem internatami.

Studenci, zapisujący się przed drugą wojną światową do seminarium pedagogicznych, byli desygnowani na nauczycieli szkół powszechnych; obecnie są przeznaczani zarówno do szkół powszechnych jak i szkół średnich. Po skończeniu dwuletniego kursu i przejściu jednorocznego nauczania próbnego w szkołach, otrzymują dyplom nauczycielski.

Normalnie minimum wieku wymaganego przy zapisywaniu się do dwu lub trzyletniego seminarium pedagogicznego wynosi 18 lat, a minimum kwalifikacji naukowych jest School Certificate (tj. niższy wynik osiągnięty w tych samych egzaminach immatrykulacyjnych). W czasie wojny jednak zmodyfikowano te wymagania, przyjmując młodszych studentów, niektórych nawet bez „School Certificate”.

Przed wojną w seminarium pedagogicznych było około 10.000 zarejestrowanych studentów: w listopadzie 1946 r. było ich 13.500 — 10.500 kobiet i 3000 mężczyzn.

Aż do ostatnich czasów warunki finansowe rozmaitych seminarium pedagogicznych były bardzo różnorodne, ale w lutym 1946 r. minister oświaty wydał następujące przepisy:

a) Żadnemu odpowiadającemu warunkom studentowi nie wolno odmówić przeszkolenia nawet, gdy jego rodzice nie są w możności uregulować ustalonych opłat.

b) Seminarium pedagogiczne, czy to prowadzone przez samorządy, czy też przez niezależne organizacje, powinny stworzyć odpowiednie warunki dla ewych studentów.

Od kwietnia 1946 r. utrzymanie seminarium pedagogicznych, prowadzonych przez samorządy zostało rozłożone na wszystkie samorządy. Każdy z 145 samorządów płaci roczną składkę, której wysokość jest określona na podstawie ilości uczniów uczęszczających do utrzymywanych przez nie szkół powszechnych i średnich. Składka ta jest rozdzielona między samorządy, prowadzące seminarium. Niezależne seminarium pedagogiczne (zwykle prowadzone bez zysku przez towarzystwa społeczne lub organizacje religijne), są wspomagane finansowo przez ministerstwo, by umożliwić im utrzymanie odpowiednio wysokiego poziomu i pomóc we wzniesieniu wszelkich dodatkowych budynków. Studenci są zwalniani od opłat i mają wypłacane zasiłki na utrzymanie, zgodnie z określoną skalą dochodu. Jeśli czysty dochód rodziców wynosi poniżej 300 funtów rocznie, student nic nie płaci.

### TYMCZASOWE SEMINARIA PEDAGOGICZNE

Tymczasowy plan rekrutowania i szkolenia nauczycieli został podany przez ministerstwo oświaty. Uważa się, że można rekrutować nauczycieli w dojrzalszym wieku z wojska i innych rodzajów służby narodowej. Odpowiedni zatem i łatwy do przeprowadzenia będzie jednoroczny intensywny kurs, po którym nastąpią dwa lata próbnego nauczania w szkołach.

Nauka ta powinna objąć — w tym co dotyczy strony zawodowej — ogólne zasady metody wychowawczej i oświatowej, filozofię wychowania, psychologię i wychowanie zdrowotne. Ponadto od studentów będzie się wymagało, by wpisali się na kurs angielski (lub języka walijskiego dla szkół z językiem wykładowym walijskim) wraz z przepisanyimi lekturami, jak również, by wybrali sobie dwa inne tematy z angielskiej (lub walijskiej) literatury, historii, wiadomości religijnych, geografii, języków nowożytnych, matematyki, wiedzy ogólnej, fizyki, chemii, biologii, rolnictwa, ogrodnictwa, muzyki, sztuki, przemysłu artystycznego i wychowania fizycznego. Najważniejszą cechą kursu powinny być odpowiednie okresy praktyki nauczania w szkołach, gdzie zatrudnionoby studentów jako członków personelu nauczycielskiego. Formalny egzamin na końcu kursu nie jest przewidziany, zamiast tego pracę studentów ocenia się na podstawie testów, które przeprowadza personel nauczycielski. Po szczęśliwie ukończonym kursie studentom powinno się udzielić tymczasowego poświadczenia, uznającego ich nauczycielskie kwalifikacje, które to poświadczenie będzie potwierdzone po dwuletniej próbie.

Studenti powinni być przyjmowani jedynie na zasadzie starannej, indywidualnej selekcji, przeprowadzonej przez fachowców. Powinni oni wykazać, że mają dane do skorzystania z nauki i że prawdopodobnie staną się pożytecznymi nauczycielami, ale kwalifikacje naukowe nie są specjalnie wymagane. Osobiste zdolności powinny być przede wszystkim wzięte pod uwagę, jak również osiągnięcia w wojsku czy w innej pracy. Wszyscy studenci powinni otrzymać bezpłatną naukę i zasiłki na utrzymanie. Personel nauczycielski powinien być przeważnie wybierany spośród nauczycieli, którzy obecnie pracują w szkołach.

Proponowano, aby seminarium tymczasowe były ogólnie tak rozplanowane, by mogły pomieścić po dwustu studentów i jeśli możliwe, by były położone blisko wielkich skupisk ludności, lub łatwo dostępne. W 1944 r. rozpoczęto próbną kurs, w rok później otwarto pierwsze tymczasowe seminarium pedagogiczne a z końcem 1946 r. zostały otwarte 32 seminarium: około 7000 studentów było w trakcie szkolenia a ponad 1000 studentów skończyło przeszkolenie i zaczęło nauczać. Otrzymało 90.000 zgłoszeń i 35.000 przyjęto.

Wszystkie sprawozdania pochlebnie wyrażają się o studentach, a niektóre tymczasowe seminarium mogą się już poszczycić cenną pracą doświadczalną. Larum na „nieodpieczonych nauczycieli”, podniesione przez wielu w chwili ogłoszenia planu, prawie zupełnie się uciszyło i kompetentni ludzie sądzą, że ci dodatkowo wyszkoleni nauczyciele okazą się bezcenną siłą w wybranym przez nich zawodzie.

Brak miejsca pozwala jedynie na wzmiankę, że istnieje zarządzenie, ułatwiające przeszkolenie nauczycieli dla rozmaitych typów upośledzonych umysłowo i fizycznie dzieci. W Anglii i Walii w uderzający sposób zaznacza się brak jakiegokolwiek zorganizowanego szkolenia nauczycieli przedmiotów technicznych, wyjąwszy dwa kolegia tymczasowe, założone w 1946 r. W Szkocji nauczyciele szkół państwowych dla nieletnich przestępców (Approved Schools) są szkoleni przez władze oświatowe; W Anglii zajmuje się tym ministerstwo spraw wewnętrznych.

Daleko idące reformy w organizacji i programie szkolenia nauczycieli zostały oficjalnie zalecone zarówno w Anglii, Walii, jak Szkocji, głównie w sprawozdaniach Komisji McNair i Pomocniczej Rady Oświatowej w Szkocji, wydanych kolejno w 1944 i 1946 r.

Ogólnie mówiąc, większość tych zaleceń zyskała aprobatę kół zawodowych. Jednym słowem powszechnie uznano, że dotąd szkolenie nauczycieli koncentrowało się wyłącznie na studiach abstrakcyjnych, i że tego błędu w szkole należy w przyszłości unikać.

H. C. Dent

## Dodatkowe kartki żywnościowe dla oczekujących matek

Ministerstwo Wyżywienia zamierza przyjąć z pomocą oczekującym matkom. W tym celu wprowadzono nowe kartki żywnościowe, wyłącznie dla nich przeznaczone; otrzymują je przy okazaniu pierwszego świadectwa lekarskiego. Takie kartki żywnościowe zawierają wszystkie odcinki, potrzebne dla otrzymania dodatkowych przydziałów żywności i odcieży, do których mają prawo oczekujące matki. Odróżniają się kolorem kartki pozwoli im także być pierwszymi we wszystkich ogonkach, o-

### URODZINY

W dniu 8 września b. r. żonie redaktora „Głosu Anglii”, pani Jean Cox, urodził się syn, któremu nadano imię Steven Nicholas. Matka i dziecko czują się dobrze, przybędą do Krakowa w przyszłym tygodniu.



HANIA J. KRYNICA. Chciałabym też, żeby był artykuł o ślubie księżniczki i jaką będzie miała suknię. Czy księżniczka dostaje prezenty? Czy chodzi na zabawy i czy wolno jej tańczyć. Czy może pójść z kimś do kina albo na dancing, jak chce? Ja myślę, że księżniczka musi mieć bardzo dużo roboty i bardzo ciężkie życie.

Artykuł o ślubie księżniczki umiemy z pewnością, jak już ślub się odbędzie, tj. w listopadzie. Suknia ślubna księżniczki będzie prawdopodobnie wykonana z krajowego jedwabiu. W Anglii znajduje się taka hodowla jedwabników w Kent (Lullingstone Castle) skąd dostarczą jedwabiu na stroje królowej i księżniczek na koronację i inne uroczystości państwowe. Welon księżniczki będzie wykonany ze starych barchanów koronek brukselskich oliarowanych jej przez królową matkę.

Owszem, księżniczka może chodzić na bale, ale etykieta angielska nie pozwala żadnemu młodemu człowiekowi zaprosić do tańca członkini rodziny królewskiej. Jeżeli królowa chce zatańczyć z kimś ze swych przyjaciół, musi zaprosić go sama za pośrednictwem kogoś ze swych dworzan.

Królowa może chodzić też do kina lub na dancing, jeśli chce, ale tu znowu obyczaj angielski nie pozwala aby ktokolwiek cokolwiek za nią płacił. Młodzi ludzie, którzy jej towarzyszą, muszą zgłosić się na drugi dzień u skarbnika królewskiego, gdzie otrzymują zwrot wszystkich swych ewentualnych wydatków.

STAŁY CZYTELNIK BYDGOSZCZ. Jak najprzejmiej donoszę, że w artykule pt. Otello wydrukowano fonetycznie makiawelizm zamiast machiawelizm. Na pewno czytelnicy ciekawi byłiby nazw i do jakiego stronnictwa należą czołowe dzienniki (Partii Pracy, konserwatywne, liberalne, katolickie lewicowe). Dlaczego w przeglądzie prasy nie znajdują się artykuły z katolickiego dziennika? Czy redakcja Głosu Anglii ma wpływ na obiektywne tłumaczenie książek zamieszczonych w nr. 28 w notatce „nowiny wydawnicze”? Czy Anglia posiada tylko Agencję Reubera?

Dziękujemy za zwrócenie uwagi. Według nowej pisowni polskiej można jednak pisać makiawelizm lub machiawelizm, jak kto woli (vide Zasady Pisowni Polskiej, Jodłowski i Taszycki str. 124) staramy się więc trzymać raczej pisowni fonetycznej wszędzie, gdzie to jest możliwe.

Najważniejsze dzienniki poszczególnych stronnictw są następujące: Labour Party: Daily Herald, Tribune (tyg.) Stronnictwo konserwatywne: Daily Express, Daily Mail, Sunday Times (tyg.) Katolicy: Catholic Herald, Tablet (tyg.) Stronnictwo Liberalne: Manchester Guardian. Partia Komunistyczna: Daily Worker.

W przeglądzie prasy umieszczamy zasadniczo tylko wypowiedzi dzienników, których nakład przekracza 500 tys. egzemplarzy. Pisma katolickie mają w Anglii nakład stosunkowo niewielki.

Redakcja Głosu Anglii nie ma wpływu na tłumaczenia książek, zakupionych przez polskich wydawców. W razie nieścisłości lub zmian autorowi przysługuje jednak zawsze prawo protestu w myśl ustawy o prawach autorskich.

Najważniejszą obok agencji Reutersa jest Agencja B. U. P. (British United Press).

UCZEŃ Liceum MECH. GLIWICE. Z lekcji angielskiego w Głosie Anglii korzystałem i korzystam bardzo wiele. Wyrażam się tutaj dlatego w czasie przeszłym, że dawniej korzystałem z nich w 100 proc. a teraz w 50 proc. Ostatnio zainteresowałem się m. in. rubryką „Nasza Korespondencja” i wnioskuję, że do zmniejszenia wartości lekcji przyczynili się sami czytelnicy proponując Redakcji drukowanie nowelki i tp. bez tłumaczenia. Moim zdaniem szkoda papieru na nowelki. Chciałabym raczej wiedzieć więcej żywych, współczesnych wyrażań, interesujących rozmówek, wszystko oczywiście tłumaczone. Przecież jest tyle gazet w Polsce, w których można się doszukać oryginalnych nowelki i tekstów ang. więc poco tracić papier w Głosie Anglii? Prócz tego prosilibym Panów o wytłumaczenie na przykładach używania ang. czasów Future I i Future II oraz list conditional i IIInd.

### Cyfry mówią:

## Sukcesy kampanii antydyfterydowej

W W. Brytanii uratowano życie 6 milionom niemowląt. W zeszłym roku umarła tylko jedna szóstka tej liczby dzieci, które umierały na dyfterię przed wojną. Cyfry Ministerstwa Zdrowia wykazują, że w tym okresie zarówno ilość zachorowań na dyfterię, jak i śmiertelność była najniższa, jaką kiedykolwiek notowano. W ciągu sześciu ubiegłych lat, od kiedy podjęto kampanię antydyfterydową w W. Brytanii, za-

szczępiono ponad sześć i pół miliona dzieci. W 1941 r., kiedy ministerstwo po raz pierwszy rozpoczęło kampanię, było 2600 śmiertelnych wypadków, spowodowanych dyfterią w W. Brytanii i zanotowano 50.000 zachorowań. W zeszłym roku zanotowano tylko 472 wypadków śmierci, a 4.000 zachorowań. Statystyki przedwojenne wykazują, że rocznie było przeciętnie około 58.000 zachorowań, z których około 3.000 tragicznie się kończyło. W tym roku postanowiono sobie za cel zaszczepić 590.000 dzieci poniżej roku. W tym celu ponad 400 urzędów gminnych współpracuje z Ministerstwem Zdrowia w zorganizowaniu kampanii przeciwdyfterydowych późnym latem i jesienią. Hasłem jest: „Dyfteria kosztuje was życie, szczepienie macie za darmo”. Podobne kampanie przeprowadzono w czterystu okręgach w zeszłym roku, kiedy 500.000 dzieci uratowano od niebezpieczeństwa zarażenia się. Obecnie, kiedy osiągnięto tak wysoką cyfrę szczepień, można mieć nadzieję, że usunie się epidemie dyfterii z W. Brytanii, o ile się co roku zaszczepi 3/4 niemowląt, które nie mają jeszcze roku. Wybitną poprawę, jaką już osiągnięto, zawdzięcza się dobrej propagandzie w połączeniu z perswazją. Uświadomienie, przeprowadzone na państwową skalę, połączone z propagandą w gminach, poparte jest osobistą perswazją i radą lekarzy, pielęgniarek powiatowych i personelu w ośrodkach zdrowia, jak również ochotniczych współpracowników.

W ten sposób zapewnione ratowanie młodych istot nie może być oczywiście ocenione w terminach pieniężnych. Lecz w związku z tymi bezcennymi korzyściami — oszczędzono kilka milionów funtów, przez wydanie zmniejszenie ilości zachorowań na dyfterię, która wymaga szpitalnego leczenia.

### Program koncertów BBC

nadawanych codziennie o godz. 23 na lali 1796 m:

Niedziela 28. 9. 47. Transmisja koncertu urodzinowego trzeciego programu BBC. Orkiestra symfoniczna BBC. Dyryguje Sir Adrian Boult.

Poniedziałek 29. 9. 47. Joan Barker (fortepian). Recital Bacha.

Wtorek 30. 9. 47. Symphonie Spirituelle G dur No. 6 Op 38 na orkiestrę smyczkową (Asger Hamerik) w wykonaniu Northern Orchestra BBC pod dyrekcją Clarence Rayboulda (Nagranie BBC).

Środa 1. 10. 47. Kwintet klarnetowy As dur (K 581) Mozarta w wykonaniu Pauliny Juler i kwartetu smyczkowego Grilleria (z płyt).

Czwartek 2. 10. 47. Kompozytorzy brytyjscy XX wieku Utwory Gustawa Holsta w wykonaniu jego córki Imogen Holst.

Piątek 3. 10. 47. Utwory Holsta.

Sobota 4. 10. 47. Recital nowoczesnych pieśni angielskich w wykonaniu Roberta Irwina (baryton).



